Nr. 322. We Lwowie — Czwartek 19. Listopada 1896. **Rok XXXVI.**

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. Nar., (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnego bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; **w Paryżu:** C. Adam Ciborowski 38 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; **w Hamburgu:** A. Steiner **w Frankfurcie:** n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie:** Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct — Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. — Karty kore[s]pondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 t

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Szkolnictwo galicyjskie.

W komisyi budżetowej wiedeńskiej izby posłów, p. Edward Gniewosz, jak już wiadomo czytelnikom z naszych poprzednich doniesień, przedstawił „na czarno“ stosunki galicyjskiego szkolnictwa. Skutkiem tego członek kraj. Rady szkolnej p. Wojciech Dzieduszycki uznał za właściwe na niedzielnem posiedzeniu Koła polskiego rzecz przedstawić w prawdziwem świetle a nadesłane nam dziś przemówienie jego, tak opiewało:

„Praktyka w Kole polskiem, od wielu lat istniejąca, pozostawia członkom Koła swobodę działania w komisyach, we wszystkich wypadkach, w których ich obowiązujące ustawy nie krępują; wydarzyło się przeto już nieraz, że członkowie Koła w sprawach, wpierw w Kole nie omawianych, wypowiadali w komisyach odmienne zdanie i tamże rozmaicie głosowali. Zaszło podobne zdarzenie na posiedzeniu komisyi budżetowej, podczas rozpraw nad etatem ministerstwa oświaty i nie zwracałbym na nie uwagi, gdybym się nie obawiał, że sposób, w których rzecz została podana do wiadomości przez nieprzychylne dla kraju naszego dziennikarstwo, może pociągnąć za sobą skutki wielce niepożądane. Mianowicie przemówienie posła Edwarda Gniewosza zostało wbrew jego intencyom tak przedstawione, jakoby z niego wynikało, że oświata w kraju naszym cofa się od czasu, jak się dostała w ręce organów autonomicznych. Pewne, i to bardzo rozpowszechnione dzienniki usiłują obecnie opinię publiczną w błąd wprowadzić, twierdząc, że Sejm nasz postępowaniem swojem nie daje się szkolnictwu ludowemu w Galicyi odpowiednio rozwinąć, że liczba szkół w kraju naszym się zmniejsza i że 700.000 dzieci pozostaje dotąd bez wszelkiej sposobności do pobierania nauki, a dzienniki te wydobywają z tego wniosek, który już przy innej sposobności także wysnuły z wywodów posła polskiego, nie będącego w tej chwili członkiem Koła, jakoby istnienie polskiego języka u nas umożliwiało wsteczne a szkodliwe dla obywateli i dla państwa rządy w kraju naszym.

Wiem od posła Edwarda Gniewosza, że zamierza podać do wiadomości publicznej treść istotną swego przemówienia i tym sposobem sprostować mylnie obiegające wieści. Nie może być jednak dla Koła polskiego w Wiedniu rzeczą obojętną, jeżeli część prasy korzysta z rozmaitych zajść parlamentarnych, aby kwestyonować najdroższą dla każdego z nas zdobycz, jaką jest praktyczne uznanie praw języka polskiego w Galicyi, i aby się targać na dobrą sławę naszego Sejmu i Rady szkolnej krajowej.

Istnienie Koła polskiego w Wiedniu nie ma jedynie na celu stwierdzenia naszej narodowej odrębności w parlamencie austryackim, w którym wszyscy Polacy jako tacy łącznie i zgodnie występywać powinni, ale ma także z założenia swego służyć do obrony praw narodowości naszej i najdroższych dla każdego Polaka praw języka polskiego, tudzież do obrony autonomii prawodawczej i administracyjnej kraju naszego i powagi Sejmu, w którym uznajemy bezpośrednią i właściwą parlamentarną reprezentacyę kraju, stosując się zawsze w postępowaniu naszem do uchwał Sejmu. Na to, aby Koło mogło jak najskuteczniej spełniać te soje zadania, może słusznie żądać od każdego ze swoich członków, aby jemu podawał do wiadomości wszystkie szczegóły bliżej jemu wiadome, a tyczące się spraw najważniejszych krajowych. Będąc członkiem Rady szkolnej krajowej, mienię to być moim obowiązkiem podać do wiadomości Koła cyfry urzędowe, tyczące się rozwoju naszego szkolnictwa ludowego, od czasu, jak zarząd szkół ludowych dostał się w ręce organów autonomicznych.

Sejm nasz zajmował się zawsze gorąco pracą nad rozwojem szkolnictwa ludowego, zaniedbanego przez długi ciąg rządów absolutnych. Kiedy Rada szkolna krajowa powstała w roku 1879 jako ciało od Sejmu zawisłe i zdające przed nim corocznie sprawę ze swoich czynności, istniało w kraju naszym 2469 szkół ludowych, które z wyjątkiem nielicznych, a istniejących tylko po większych miastach szkół normalnych, czyli wzorowych, były prowadzone przez nauczycieli, nieposiadających bynajmniej należytych kwalifikacyi. W roku natomiast 1895/6 istniało u nas szkół ludowych 4162, a szkołom tym przełożono nauczycieli odpowiednio wykształconych. W związku własnym szkolnym pozostaje obecnie w kraju naszym gmin 5144, a bez szkół pozostaje dotąd niestety jeszcze gmin 1113.

W roku 1895 było w kraju naszym dzieci w wieku szkolnym okrągło 539.000. Z tych uczęszczało do szkół tylko 154.635, a zatem tylko 28%. Obecnie jest w kraju naszym dzieci w wieku szkolnym 919.236; z tych uczęszcza do szkół 605.080, a zatem już nie 28%, tylko 65%. Ilość zatem dzieci, które dotąd żadnej nauki nie pobierają, nie wynosi 700.000, tylko 314 156.

Podług wniosku rządowego o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego, przedłożonego Sejmowi w roku 1869, ustanowiono płacę nauczycieli ludowych, jak następuje:

Nauczyciel miał pobierać rocznie		
w I. kl.	600	zlr.
„ II. „	500	„
„ III. „	400	„
„ IV. „	300	„

a nauczyciel młodszy IV. klasy 180 zlr. Sejm, przeświadczony o niedostateczności tych płac, zajmował się w ostatnich latach trzykrotnie poprawą bytu nauczycieli. Obecnie wynosi płaca nauczyciela I. klasy, t. j. nauczyciela we Lwowie i Krakowie dla połowy nauczycieli 900 zlr., dla drugiej 800 zlr.

Pobiera rocznie:		
Nauczyciel II. kl.	700	zlr.
„ III. „	600	„
„ IV. „	450—500	„
„ V. „	350—400	„

najniższa płaca młodszego nauczyciela wynosi 300 zlr., kiedy w Tyrolu nauczyciele najniższej kategoryi pobierają co najwięcej 180 zlr., a czasem tylko 50 zlr. rocznie. Kierownicy wreszcie szkół I., II. i III. klasy pobierają w Galicyi obecnie 100 zlr.; kierownicy zaś szkół IV. i V. klasy 50 zlr. dodatku rocznego.

Cały budżet szkolny krajowy wynosił jeszcze w roku 1885 pół miliona zlr., już w roku 1895 wzrósł ten budżet o półtrzecia miliona zlr., a Rada szkolna krajowa preliminuje na rok 1897 trzy miliony zlr.

Mieszkańcy Galicyi opłacają na fundusz szkolny krajowy 22 centów od każdego reńskiego podatków stałych, podczas gdy mieszkańcy innych krajów, w których szkolnictwo jest znakomicie rozwinięte, mniejsze o wiele dodatki opłacają.

Podając te cyfry do wiadomości Koła, nie myślę bynajmniej twierdzić, aby stan naszego szkolnictwa ludowego był już teraz zadowalający. — Chcę tylko wskazać, jakie w tej mierze usiłowania czyni Sejm i Rada szkolna krajowa; mają do walczenia z niepospolitemi trudnościami, których źródłem jest z jednej strony wiekowe zaniedbanie naszego kraju przez dawniejsze rządy absolutne, a z drugiej strony ubóstwo kraju, będące w wielkiej mierze skutkiem tego zaniedbania, i niepodobna spodziewać się tego, aby publiczne instytucye kraju naszego, choćby najważniejsze i najbardziej niezbędne, mogły rozwojem swoim dorównać instytucyom prowincyj zachodnich monarchii, dziś nierównie zamożniejszych, a cieszących się niegdyś i przez wiek cały, nierównie większą przychylnością rządu, jeżeli poprzednie krzywdy, wyrządzone krajowi naszemu, nie zostaną naprawione tem, że się da krajowi niezbędne dla jego rozwoju ekonomicznego warunki. Z cyfr przytoczonych okazuje się jednak nietylko to, że Sejm i Rada szkolna krajowa nie szczędziły zachodu około podniesienia naszego szkolnictwa ludowego, ale także to, że dzięki usiłowaniom naszym udało się sprowadzić bardzo znaczny postęp.

Kołu polskiemu nie przystoi żadnej opinii o czynnościach Sejmu wydawać; uważa siebie jedynie za ciało wydelegowane przez Sejm i mające działać w Wiedniu, zgodnie z wolą Sejmu. Dla mnie jednak, jako członka Rady szkolnej krajowej, byłoby rzeczą pożądaną usłyszeć zdanie Koła o tem, o ile Rada szkolna krajowa swoim obowiązkom zadość czyni i módz może przyszłe postępowanie zastosować do nauki, jaką odniosę po wysłuchaniu zdania członków Koła polskiego“.

Prezes Koła poseł Jaworski oświadcza, że się zgadza z wywodami posła Dzieduszyckiego i uznaje autentyczne podane przez niego daty za wyświecające sprawę. Wyraża swoje ubolewanie z powodu, że wywody posła Edwarda Gniewosza w komisyi budżetowej dały powód do podniesienia niczem nieusprawiedliwionych zarzutów przeciw Sejmowi i Radzie szkolnej krajowej, dziękuje wreszcie w imieniu Koła posłowi Rutowskiemu za to, że powiedział w komisyi budżetowej prawdę, występując w obronie naszych władz autonomicznych i stwierdzając dokonany pod ich zarządem postęp szkolnictwa ludowego w kraju naszym.

Koło przyjęło z uznaniem do wiadomości tak wywody posła Dzieduszyckiego, jak i oświadczenie prezesa Jaworskiego i poleciło swemu prezydyum i komisyi parlamentarnej przebieg tych obrad podać do wiadomości publicznej.

Z bieżącej chwili.

Lwów d. 18 listopada.

Z telegramem króla Humberta do Menelika można pokój włosko-abisyński uważać za finalnie zawarty. Obie strony mogą sobie gratulować załatwienia tej sprawy: Włochy, że nadal w znaczeniu dosłownem i finansowem krwawić się nie potrzebują; to samo i o Abisynii powiedzieć można, przyczem dla Menelika zachodziła ta ważna okoliczność, że gdyby wojna dalej trwała, popadałby w coraz większą zawisłość od Francyi i Rosyi, którą musiał ostatecznie uważać za niebezpieczniejszą, niż istniejący tylko na papierze protektorat Włoch. Obie zaś strony skorzystają wielce ze stosunków handlowych, które się pomiędzy niemi ożywią. Parlament włoski, którego sesya już się dawno rozpocząć była powinna. zostanie teraz zwołany, i gabinet Rudiniego będzie mógł ze spokojem przystąpić nawet do zarządzenia nowych wyborów. Opozycya, jak każda włoska, dbająca nie o interesa ojczyzny, ale o swoje partykularne, obrzuca w dziennikach swoich gabinet obelgami za pokój, który byłaby pod niebiosa wynosiła, gdyby zawarty był przez gabinet z jej łona pochodzący. To i nie dziw, że włoska prasa masońska nie szczędzi obelg Watykanowi, że misya msgr. Macaria się nie udała. Król i rząd włoski otrzymali gratulacye od kilku monarchów, najgorętszą od ces. Wilhelma. Tylko nie słychać, iżby cesarz Franciszek Józef gratulował tego, iż polityka Włoch kosztem kilku set milionów i kilkunastu tysięcy wojska dobiła się — fiaska.

Z aktualnych spraw pozostaje dzisiaj tylko pobyt króla greckiego we Wiedniu — sprawa wielce doniosła, choć nie robiła wrzawy wielkiej. *Polit. Corr.* donosi z Aten, że tam odwiedzinom króla we Wiedniu wielkie przypisują znaczenie, — że w zupełności ufają polityce gabinetu wiedeńskiego, będąc przekonani, że Austro-Węgry co do półwyspu Bałkańskiego niczego innego nie pragną, jak tylko umożliwić jego państwom rozwój swobodny. Wobec takiej oceny intencyj gabinetu wiedeńskiego w Atenach i wobec jawnej życzliwości, z jaką ten gabinet traktuje interesa Grecyi, rzeczą jest naturalną, że doszło do moralnego zbliżenia między nią a Austro-Węgrami. Po teraźniejszym pobycie króla Jerzego we Wiedniu obiecują sobie w Atenach tem więcej, ile że król, jak wiadomo, przeważny wywiera wpływ na tok zewnętrznej polityki Grecyi.

Francuska Izba posłów uchwaliła, jak donoszą telegramy, wniesiony przez radykałów projekt ordynacyi wyborczej dla senatu. Rząd nie robił z tego kwestyi gabinetowej; minister spraw wewnętrznych Barthou oświadczył się jednak przeciw projektowi, jako świadczącemu o niedokładnem zbadaniu przedmiotu, i błędnie stylizowanemu; zresztą niepodobna, aby senat do 14 dni ten projekt także przyjął (aby już styczniowe wybory do senatu mogły się odbyć wedle tej nowej ordynacyi). „Suponują — dodał minister — Izbie uchwalenie platonicznej manifestacyi; rząd pozostawia parlamentowi swobodę do jej uchwalenia“. Rząd wie z góry, że senat odrzuci ten projekt. Tymczasem dla kaprysów doktrynerskich ważna iście dla kraju sprawa, dyskusya budżetowa, poszła na kilka dni w odwłokę, — i tem się tylko pochlubić mogą radykali.

Czytelnicy może nam będą wdzięczni, że im oszczędzimy młócenia sieczki, którą rajchstag niemiecki namłócił w rozprawie nad rewelacyami hamburskiemi. Rezolucyi żadnej nie uchwalono, ani nawet nie wnoszono choćby tylko przyjęcia oświadczeń rządu do wiadomości, o co się też rząd nie upominał. Wszyscy zwyciężyli, i wszyscy zrejterowali... ze sprawozdań dzienników berlińskich widać, że wszystkie stronnictwa, prócz Koła polskiego, głos zabierały. Oświadczenia zaś Herberta Bismarka, którego ojciec przeznaczył był na swego następcę na kanclerstwie, tak rozmaicie podają pisma berlińskie, że właściwie niewiadomo, co mówił.

W wilię tej rozprawy przewidział dyplomatyczny redaktor *Pester Lloyda*, co nastąpi i pisał: „Pojmujemy bardzo dobrze, iż Niemcy nie wypowiedzą otwarcie tego, co myślą o postępku ks. Bismarka. Ogłosił on z góry sowicie cenę za pobłażliwość swoich słabości starczych. Ale takiego obowiązku my nie mamy. W całem życiu swojem Bismark jeżeli co uczynił dla Austro-Węgier, to absolutnie jedynie to, co mu najgorętszy interes Prus i Niemiec uczynić wręcz nakazywał. Nie mamy żadnych powodów do względów, do wdzięczności dla Bismarka — więc też żadnego nie mamy powodu, zmienić lub złagodzić nasze orzeczenie, że traktat neutralności między Niemcami a Rosyą był, o ile w grę wchodzi ks. Bismark — aktem kłamu i oszustwa względem sprzymierzeńca, jakeśmy to już raz zaznaczyli“.

Gdy inni śpią i drzemią
Rosya pracuje.

Lwów d. 18 listopada.

W podróży swojej po Europie napomknął pewnego razu Lihungczang, że jedynem życzeniem Chin jest, aby je w spokoju zostawiono. Nie znaczy to, że Chiny są pokojowo usposobione i mają wstręt do wszelkiej wojny, ani nawet, że chcą mieć spokój od wrogich im sąsiadów, tylko że Chiny przedewszystkiem dalej spać pragną. Stąd też mocarstwo, które tę śpiączkę Chin najlepiej wyzyskać potrafi, największe ma widoki powodzenia w Azyi wschodniej. Otóż nadchodzą z Szangaju raz po raz doniesienia, że Rosya także w Chinach okazała się mistrzynią w dyplomacyi, czego dowody tylekroć złożyła w zawikłaniach wschodnich z lat ostatnich.

To fakt, że nikt tak jak Rosyanie nie umie sobie postępować z Chinami. Czy to w sprawach prywatnych, czy publicznych, Chińczyk bardzo nie rad idzie prosto do celu; Europejczyk zachodni, a zwłaszcza Anglik traci wtedy cierpliwość, Rosyanin zaś nic sobie z tego nie robi, jeżeli przy schadzce, na której może najważniejsze dyplomatyczne lub prywatne interesa mają się rozstrzygać, sporo czasu traci na rozmowie o wszystkich rzeczach i wielu innych, i dopiero po kilku filiżaneczkach herbaty dociera zwolna do właściwego przedmiotu. To najmilszy dla Chińczyka sposób pertraktacyi, w czem mu też nikt tyle, co Rosyanin nie dogadza.

I jeszcze w jednym względzie góruje Rosya. Inne państwa europejskie ciągle nabijają Chińczykom uszy natarczywemi żądaniami zaprowadzania reform — a niczego wysocy mandaryni pekińscy tak nie cierpią, jak natarczywości. Oni chcą spokoju, spokoju za wszelką cenę. Więc też znawcy zapewniają, że rząd pekiński dlatego tak obcesowo rzucił się w objęcia Rosyi, ponieważ w spokoju dalej spać pragnie. Jeżeli carat ile możności zechce bronić mandarynów od tych uprzykrzonych sekutników zachodnio-europejskich, tem snadniej za to zatrzymać sobie może Port Arthur. O reformach w Chinach wtedy juścić nie wiele będzie mowy — ale to też dla Rosyi rzecz najobojętniejsza, byle tylko swoich celów dopięła.

Są wprawdzie inne jeszcze mocarstwa, które co do zmiany stosunków w Azyi wschodniej mają coś do mówienia, przedewszystkiem Anglia. Ale snać Rosyanie uwzięli się rzeczy tak pokierować, że Anglikom ostatecznie chyba nic innego nie pozostanie, jak tylko „wycofać się z chwałą“. W Szangaju wiedzą bardzo dobrze, jak gorączkowa czynność militarna odbywa się we wschodniej Syberyi. Wedle tamtejszej angielskiej *China-Gazette* zgromadziła tam już Rosya 165.000 wojska, z którego ni mniej ni więcej jak 112.000 we Władywostoku i w okolicy stoi. Przez tysiące lat stara Azya nie widziała tyle na jednym punkcie zebranego wojska europejskiego. A nadto wielkie okręty transportowe ciągle dowożą z Odessy po 1.500 do 2.000 wojska świeżego. Tak samo postępuje flota rosyjska w Azyi wschodniej, gdzie liczba okrętów i pojemności już góruje nad zebraną tam flotą angielską.

Anglicy, którzy podobno ciągle jeszcze nie mogą wyjść z osłupienia na ten widok całkiem niespodziany, mogą się juściś tem pocieszać, że ich okręty wojenne na wodach wschodnio-azyatyckich są przecie nowsze i lepsze od rosyjskich. Mimo to jednak angielskie dzienniki wychodzące w Chinach, pytają z niemałą troską, przeciw komu te olbrzymie zbrojenia Rosyi są wymierzone i dla kogo to Chińczycy oporządzili i przygotowali port i warstaty marynarskie w Port Arthur a nawet w węgle go zaopatrzyli, skoro przecie całą chińską flotę północno-morską, tak zwaną eskadrę petyangową, Japończycy bądź zniszczyli, bądź uprowadzili.

Na razie, rzecz naturalna, Anglicy mogą być spokojni, Rosya bowiem chyba nie myśli o wojnie zaczepnej. Chce ona w Azyi wschodniej stać się silną do niepokonania, poczem pewnego pięknego poranku Port Arthur po prostu obejmie w posiadanie i ironicznie ale grzecznie zapyta Anglików: „Może waszmość macie co przeciw temu?“

I nie zaraz to nastąpi. Rosya za nic nie uczyni coś takiego, coby wojnę mogło wywołać, dopóki się nie upora ze swemi finansami i z koleją Sybirską. Do tego czasu carat zostanie strażnikiem pokoju i odbierać będzie hołdy czci powinnej. Do tego też

29

LENA

powieść współczesna

z niemieckiego.

(Ciąg dalszy.)

— Zlecenie do mnie? Od kogo?

— Tak, teraz jesteś pan ciekawym! Ale ja pana przekonam, że i my, niewiasty, umiemy zachować tajemnicę przy dyplomatycznych układach. Mam rozkaz ten sekret panu tylko powierzyć. Leno, nie myśl nic złego, bo byłabym się pewnie nie podjęła misyi.

— Kiedy rozkażesz, łaskawa pani, abym się zgłosił?

— Czem prędzej, tem dla mnie przyjemniej, abym się tylko zadania mego pozbyć mogła. Zaraz dziś, jeżeli masz pan czas. Dobrze?

— Będę służył dziś wieczór.

— Czy chcesz pan już odejść? Czy ja pana wypędzam? No mniejsza o to, kiedy będę miała przyjemność dziś wieczór pana oglądać; ale słowo się rzekło, daj pan rękę, i pamiętaj, że niecierpię czekać.

— Nie dam pani czekać, czcigodna koleżanko w dyplomacyi — odparł Erk wstrząsając jej ręką. Panno Magdaleno, do jutra! Bardzo dziękuję za wszystko, coś mi pani powiedziała. Jest to zawsze dobrze wysłuchać zdania i zapatrywań dobrych znajomych.

Ukłonił się i wyszedł nie podawszy jej ręki.

Gdy znikł za drzwiami, śpiewaczka zawołała porywczo:

— Mieliście jakieś starcie? On dziwnie rozdrażniony, a ty zimna jak kamień. Czy musicie się wiecznie kłócić?

— Mylisz się, kochana, — odparła Lena rzucając smutne spojrzenie na drzwi, któremi Erk wyszedł. — Nigdy nie byłam mu wdzięczniejszą jak teraz. Wyrządził mi wielką przysługę, obecnie wszystko wyjaśnione.

— Z tego djabeł może być mądry! Ha! róbcie, co wam się podoba; oboje jesteście pełnoletnimi i musicie wiedzieć, w jakich stosunkach macie żyć z sobą. Żeby ci tylko nie przyszło na myśl zakochać się, bo jużem ci raz mówiła: nie dam ci go. Mój Boże, jak sobie pomyślę, że już dziś wieczór mógłby mi się oświadczyć.

Senti stu cuore fa tuppetù! — Zaczęła nagle śpiewać przypominając sobie neapolitańską piosnkę, porwała rękę Leny i położyła na sercu:

— Słyszysz, jak mi serce bije, prawda, że robi dosyć tuppetu. Jak to się skończy, Bóg raczy wiedzieć, ja za nic nie ręczę; to znaczy, że będę się bronić, jak długo potrafię, i nie myśl, że mu się zaraz rzucę na szyję. Ale jak spojrzy swemi filuternemi oczami... — questi occhi furbi — no i ja należę do słabego rodu i wczoraj właśnie znalazłam starą piosnkę, zdaje mi się, Beranger'a, która ma taki refren:

Combien je regrette
Mon bras si dodu,
Ma jambe bien faite
Et le temps perdu!

Znowu się chmurzysz, bądź spokojną, rozpustną jestem tylko w słowach i przekonasz się, że wszystko odbędzie się uczciwie. Na każdy sposób zaraz ci doniosę o całej wizycie.

Rozdział siedmnasty.

Pani Betina Bianchi mieszkała na pierwszem piątrze niepozornego domku przy odległej położonego ulicy, za którym znajdował się mały ogród; u wejścia rosły dwie kulisto strzyżone akacye, sięgające aż do gzemsu okien. Pokój frontowy o dwu oknach urządziła na budoar do przyjęcia gości i sama w nim czas przepędzała, obok, w mniejszym stało łóżko, a kuchnia i garderoba dawały widok na dziedziniec. Jednak nie prowadziła gospodarstwa; wikt brała od żony krawca, która w tym samym domu na dole mieszkała, i w ogóle zajmowała się osobą śpiewaczki.

Wieczorem nigdy jej w domu nie było; w lepszych towarzystwach wydzierano ją sobie, zresztą, jak tylko mogła, wpadała do przyjaciółki na wieży, a jeżeli wieczór przepędzić miała w domu, siadała za stołem poczciwej krawcowej i z nią na pogadance czas jej przechodził.

Niesłychanem było, aby wieczorem byli u niej goście i to mężczyźni. Dla tego też krawcowa uszom własnym niedowierzała, gdy wesoła lokatorka powróciwszy z miasta uwiadomiła ją, że dziś wieczorem będzie o nią pytać jeden pan, któremu trzeba wskazać jej mieszkanie.

Krawcowa podejrzliwem okiem patrzyła na pakiecik, który pani Betina w ręku trzymała, a w którym zresztą było tylko kilka ciastek, gdyż Betsy uważała za stosowne gościowi podać szklankę herbaty. Miała wprawdzie myśl potraktować go słodkiem winem, ale po zastanowieniu zaniechała tego, aby nie wyglądało, że chce mu winem zapruszyć głowę.

Wszedłszy do swego cichego mieszkania, była w największem rozdrażnieniu. Umyła twarz zimną wodą, ale nie wiele to pomogło. Jednak spojrzawszy potem do lustra rzekła do siebie:

— Ha, nie jest to tak źle, nie wyglądam tak źle; jestem podobną do róży zanadto rozkwitniętej, ale wesołe oczy uratują mnie. On zresztą nie jest wcale łakomy na młodziutkie i delikatniutkie, bo szalałby za Leną. A my, femmes de trente ans, mamy także swoje zalety; on nie dzisiejszy także, woli coś poważnego. Zresztą jak Bóg zechce! Et! znowu będzie taka sama stara, głupia historya.

Ale te fatalistyczne rozpamiętywania nie uspokoiły szybkiego bicia jej serca. Po raz pierwszy wydał jej się pokój za niski, lichem całe urządzenie, które kupiła za grosz tak mozolnie zapracowany i tylko fortepian stojący pod oknem godny takich odwiedzin. Chodziła bezustannie tam i nazad, ciągle coś przestawiając i ścierając najmniejszy proszek. W rogu pokoju stała kozetka, na stoliku stojącym przed nią ustawiła serwis herbaciany, ale nie wiedziała, czy herbatę już teraz zaparzyć, czy dopiero po jego nadejściu.

Na ścianie wisiały trofea ugrupowane bez artystycznego smaku; pożółkłe wstążki, na których atłasowych brzegach złotemi literami niemieckie i włoskie hołdy opiewały sławę divy Bettiny, a ponieważ była nieprzyjaciółką zasuszonych kwiatów, więc herbarium swej sławy ogołociła także z liści i przechowała tylko wstążki.

Biedna kobieta patrzyła na nie teraz z cichem zadowoleniem; będzie przynajmniej widział, jak ją niegdyś czczono.

Godziny mijały zwolna i słońce zachodziło; wierzchołki akacyi szemrząc pochylały się do jej okien poruszane wiatrem wieczornym; w małych oknach sąsiednich domów błyskało już tu i owdzie jasne światło lampy.

Zamyślała się, czy przyjąć go w półświetle mrocznej „szarej godziny“, co na każdy sposób miałoby swój urok, ale także i niebezpieczeństwo mogło wywołać; chwilkę jednak trwało to wahanie; szybko zaświeciła dwie świece przy fortepianie, lampę na biurku, a nawet kandelaber, który ustawiła koło herbatnicy.

— No, teraz już może przyjść, na przyjęcie jego wspaniałe, brylantowe oświetlenie.

W istocie, zaledwie ukończyła te przygotowania, doszedł jej uszu jego silny głos, który rozległ się na dole w pytaniu o jej mieszkanie, a zaraz potem echo śmiałych kroków jego po wąskich schodach... coraz bliżej... coraz bliżej.

Wszystka krew buchnęła jej znowu do twarzy, pochwyciła lichtarz i jeszcze raz pobiegła do lustra, jak zwykła niegdyś czynić, gdy inspicyent dał znak, że ma wystąpić na scenie. Uśmiechnęła się z zadowoleniem i pospieszyła otworzyć drzwi wchodowe.

— Dobrze, żeś pan dotrzymał słowa — zawołała doń — ach, jakże ja nieuważna, nawet nie pomyślałam, że na schodach trzeba światło postawić; ale widzisz pan. to dlatego, bo wieczór nigdy gości nie przyjmuję, a wcale już gości tak dostojnych. Proszę, chodźże pan bliżej, bardzo to ładnie, że pan przyszedłeś.

(C. d. n.)

czasu spać sobie będą Chiny i drzemać będzie poczciwa Europa, obwiązana tym, który jej muchy z czoła spędzają...

Ruch emigracyjny.

Ruch emigracyjny w Galicyi w ostatnich czasach w stosunku do zeszłorocznego osłabł zupełnie — pisze Gas. hand.-geogr. i nie ma obawy, aby gorączka emigracyjna zamorska tak prędko się znowu pojawiła. Przyczyną tego osłabnięcia ruchu emigracyjnego jest wykluczenie „Galicyan" od bezpłatnego przewozu do Brazylii. Bezpłatny przewóz istnieje nadal, lecz korzystają z niego przeważnie tylko Słowieńcy, Chorwaci, Dalmatyńcy, Tyrolczycy a nawet w ostatnich czasach i Bośniacy. Charakterystyczną cechą jest, iż z Bośniakami emigrują do Brazylii i koloniści rozmaitych narodowości, którzy osiedlili się w Bośnii już za czasów okupacyi austryackiej; między innymi i Polacy, których jednak w wykazach emigracyjnych figurują jako Bośniacy.

Przyczyna wykluczenia Galicyan leży w tej okoliczności, że emigranci galicyjscy wyłącznie osiedlali się w Paranie, który to stan nie był przygotowany na znaczniejszą liczbę wychodźców, gdyż ani loty nie były wymierzone, ani też rząd nie miał dostatecznych funduszów do utrzymania wychodźców. Aby więc dalszej koncentracyi emigracyi w Paranie i wynikłym stąd niedogodnościom tak dla rządu, jak i dla emigrantów zapobiedz, centralny rząd brazylijski wstrzymał stanowczo emigracyę z Galicyi.

Ważna jest również wiadomość, iż tenże rząd ma zamiar zupełnie zaniechać przewozu osób na swój koszt i nawet już zerwał istniejącą umowę z Companią Metropolitana o przewóz emigrantów, wypłaciwszy jej odszkodowanie w kwocie 550.000 milreisów. Możliwą jest jednak rzeczą, że pojedyncze stany będą odtąd na własny rachunek wprowadzać emigrantów. — Wprawdzie emigracya ta nie przybrałaby zbyt wielkich rozmiarów, to zawsze pewne niebezpieczeństwo słabej recydywy gorączki emigracyjnej nie byłoby wykluczonem. Stan Parana w obecnych warunkach nie na dłuższy czas dla większej emigracyi zamknięty. Mogą tam udawać się tylko rękodzielnicy fachowi oraz emigranci posiadający pewne zasoby i nie reflektujący na żadną pomoc rządową.

W najnowszych czasach wzmaga się emigracya włościańska ze wschodniej Galicyi do Texas, w okolicę Bremond, gdzie istnieją już oddawna kolonie polskie. Istnieje również emigracya do Kanady i Argentyny.

Jak więc z powyższego widzimy, przybiera emigracya znowu szkodliwy atomistyczny charakter, emigrują zaś ludzie stosunkowo zamożni, gdyż muszą opłacać drogę, zakupić ziemię i przez dłuższy czas utrzymywać się z gotówki. Acz[k]olwiek więc w obecnej chwili nic nie zapowiada masowej emigracyi, to w każdym razie należy się mieć na baczności. Wszystkie czynniki mające wpływ na lud, winny przestrzegać go przed gorączkami i masową emigracyą, przedstawiając mu już choćby tylko to, że taka emigracya obniża cenę ziemi, czyni ogromne spustoszenia wśród samych wychodźców, a naraża ich na tysiące rozmaitych niedoli i cierpienia, których mogliby uniknąć, gdyby emigrowali na wzór innych narodów, po dokładnem rozważeniu wszystkich warunków i z góry obmyślanym planem.

KRONIKA.

Lwów d. 18. listopada.

Zapiski osobiste. Namiestnik ks. Eustachy Sanguszko, wyjechał na dni kilka do Gumnisk.

Sprostowanie. Zwrócono naszą uwagę na omyłkę drukarską, jaka się wkradła jeszcze w nrze 307 z d. 4. bm. *Gas. Nar.* w artykule „Kogo wybrać posłem sejmu m. Lwowa". Wydrukowano tam mianowicie: „Wobec zagadnień społecznych powinien przyszły poseł m. Lwowa być wolnomyślnym i postępowym, nie głuchym ani ślepym na prądy czasu, ale też bezwarunkowo przeciwnym podporządkowywaniu interesów klasowych interesom narodowym". Czytelnicy nasi znający tendencye *Gas. Nar.*, ani na chwilę chyba nie wątpili, że mylka drukarska, zawsze bowiem oświadczaliśmy się przeciw dążnościom stanowym czy kastowym, tak też i w owym ustępie miało być: „bezwarunkowo przeciwnym podporządkowywaniu interesów narodowych interesom kastowym".

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 19. bm. o godzinie 6. wieczorem.

W sprawie zawalenia się sklepienia Pełtwi na placu Gołuchowskich, zarządził prezydent dr. Małachowski dochodzenie, a w tym celu komisyę, w której wzięli udział, oprócz p. prezydenta, obaj wiceprezydenci, pp. Schayer i Michalski, radni pp. Cybulski, Gołąb, Janowski, Kowalczyk, Nowicki, Ruczka, oraz budowniczowie pp.: dyr. Hochberger, radca Gorecki, inż. Brunek, jako były inspicyent i ze strony przedsiębiorstwa pp. Grabiński i Zuszczkiewicz.

Po dokonaniu oględzin zebrano z czterech miejsc odłamy sklepienia a następnie na posiedzeniu w sali magistratu po wysłuchaniu odpowiedzi inż. Brunka i przedsiębiorców na zadawane przez członków komisyi pytania, przeprowadzono w nieobecności przedsiębiorców i inż. Brunka, wyczerpującą dyskusyę co do przyczyn tego wypadku. Wszyscy zgodzili się na to, że w tej chwili niepodobna orzec, czy przyczyną wypadku jest złe przyrządzenie betonu sklepienia, czy też, co skonstatowano, nierównomierne i niejednostajne sypanie ziemi po jednej stronie sklepienia, zamiast po obydwóch stronach.

Uchwalono zatem zaprosić profesorów pp. Skibińskiego i Thulliego na ekspertów co do wytrzymałości sklepienia na niejednostajne ciśnienie ziemi, odłamy zaś poddać chemicznej analizie pp. Pawlewskiego i Wąsowicza co do zawartości mięszaniny betonowej, jakoteż dobroci cementu; poczem dopiero stanowcze orzeczenie wydane zostanie.

Na razie z powodu pory zimowej żadnych robót przedsięwziąć nie można, tembardziej, że studya i dochodzenia na miejscu będą musiały być robione. Równocześnie uchwalono cały plac Gołuchowskich dla bezpieczeństwa należycie oparkanić.

Coś się zmieniło w królestwie lwowskiem. Czuć w powietrzu nową erę, której symptomatami są podejmowane tu i owdzie usiłowania doprowadzenia do porządku w mieście. Niestety każdy początek trudny i śliski. Tak wczoraj np. aby zaradzić nieznośnemu kurzowi, którego olbrzymie kłęby toczą się gnane wiatrem po wszystkich ulicach i formalnie duszą przechodniów, wyjechały na miasto beczki magistrackie i zaczęły ulice polewać. Jak prędko wyjechały tak i chyżo wróciły do domu, po niedługiej bowiem już próbie przekonano się, że proceder taki podczas mrozu doprowadzić może jedynie do gołoledzi, na której nietylko konie ale i ludzie karki kręcić mogą. Nie udał się tedy eksperyment, tamen est laudanda voluntas. Druga zaś lokucya łacińska powiada: in magnis voluisse, sat est, a nieporządek w mieście chyba już sobie zasłużył na przymiotnik magnus.

Pomnik Ordona na cmentarzu Łyczakowskim zostanie odsłoniętym w niedzielę d. 29 bm.

Z izby sądowej. W procesie małżonków Kreczyńskich, oskarzonych o oszustwa z kaucyami angażowanych przez się pomocników i pomocniczek kupieckich, zapadł wczoraj wyrok. Werdykt sędziów przysięgłych, którzy zaprzeczyli wszystkimi dwu dziestu kilku pytaniom sobie postawionym, uwolnił ich od winy. Rozprawa zakończyła się późnym wieczorem, a przysłuchiwały się jej, jak zresztą każdemu procesowi, w którym chodzi o oszustwo, tłumy żydów obojga płci.

Oprócz wieści o schwytaniu profesora a i djaka, gdzieś w Czerniowcach, czy Kocmaniu — zbrodnia ich nie wiedzieć jaka — prócz tragicznej i komicznej scenki z panną już leciwą, która w wodzie karbolicznej chciała topić nieszczęśliwą miłość ku lubemu szewcu, nic się wczoraj w całem mieście nie zdarzyło, coby piewcu dało temat do powieści. Zbadał on w policyi pilnie setkę zdarzeń po kolei, w każdem tylko tkwił niemylnie: złodziej, złodziej, moc złodziei.

Urzędy telegraficzne. Stacya kolejowa Kniaże na szlaku Lwów-Podwołoczyska zostanie zamkniętą dla ruchu telegraficznego z dniem 20. bm., natomiast zostaje równocześnie stacya kolejowa Skwarzawa tegoż samego szlaku upoważnioną do ogólnego ruchu telegraficznego.

Wybory do Rad powiatowych. Prezesem Rady powiatowej w Nisku wybrany został p. Ferdynand hr. Hompesch, zastępcą dr. Klemens Kostheim.

Prezesem Rady powiatowej w Grybowie wybrany został Karol br. Brunicki, zastępcą dr. Adam Jakubowski.

Zjazd sodalisów w Starej wsi odbył się w niedzielę. Sodalisi zjeżdżali się już w sobotę, a między innymi przybyli: prefekt kongregacyi p. August Gorayski, ks. Paweł Sapieha z Jasła, Stanisław Jędrzejowicz, Stanisław i Aleksander Dąmbszy i i. Wieczorem przybył ks. biskup Glazer. W niedzielę ks. biskup odprawił dla Sodalisów uroczystą mszę świętą i przemówił od ołtarza kilka serdecznych słów. Wszyscy Sodalisi przystępywali do Spowiedzi i Komunii św. Kazanie wygłosił przybyły umyślnie ks. Jan Badeni; w końcowem przemówieniu błagał kaznodzieja św. Stanisława, aby, jak niegdyś upraszał dla polskiego oręża zwycięstwa nad pohańcami, tak teraz uprosił u Boga za przyczyną Maryi szybkie a stanowcze zwycięstwo nad wrogami, tem straszniejszymi, że wewnątrz kraju żyją i przybierają fałszywą maskę przyjaciół i opiekunów ludu naszego.

W czasie długich a poważnych narad Sodalisów mówiono nie mało o tej najważniejszej dziś u nas kwestyi; echa tych narad odbijały się w poufnych pogadankach, toczonych w wielkim klasztornym refektarzu, lub na wspaniałych, rzekłbyś zamkowych krużgankach. Największy nieprzyjaciel, słuchający tych narad i płynących z nich pogawędek, nie mógłby Sodalisom zarzucić, jakoby nie interesowali się i to najżywiej sprawą ruchu ludowego, a mówiąc szerzej i dokładniej, socyalnego ruchu w naszym kraju. Interesują się tym ruchem, a co więcej znaczy, znają go, zdają sobie sprawę z jakich źródeł płynie i rozumieją, że nie wystarczy stłumić pewnych objawów ruchu, jeśli nie dotrze się do właściwych jego przyczyn i w oczy się im śmiało nie zajrzy.

Zasady i zdania wyrażone w tym kierunku przez najpoważniejszych Sodalisów, przez bardzo poważnych konserwatywnych posłów sejmowych, uchodziłyby z pewnością przed paru latami za zbyt skrajne, uchodziłyby może jeszcze dziś za niebezpieczne w pewnych kołach, niedających sobie wyperswadować, że kiedy gore, nie czas się zastanawiać, czy nie należało gmachu z innej cegły budować, czy dawno zmarły architekt jakiego błędu nie popełnił, — ale trzeba ratować, z całą energią ratować.

Wyrazy to dosłownie niemal wyjęte z ust jednego z bardzo poważnych Sodalisów; słowa w różnych formach raz po raz w rozmowie wracające. Musimy — zgadzali się wszyscy bez wyjątku — urządzać wiece, brać żywy udział w wiecach przez inne stronnictwa zwoływanych, rozszerzać dobre a jednocześnie prawdziwie ludowe pisma; trzeba nam utworzyć prawdziwie katolicko-ludową partyę; trzeba, krótko mówiąc, wprowadzić w życie to, co już katolicy innych krajów od dawna u siebie przeprowadzili.

Balon rosyjski. Z Brzozowa piszą nam pod dniem 16. bm.: Doniósłszy o spadnięciu tu balonu z dwoma oficerami rosyjskimi, mam sobie za obowiązek donieść jeszcze, jak się ostatecznie sprawa ta zakończyła. Aeronauci rosyjscy dowiódłszy, że mimowolnie i bez złych czy nieprzyjaźnych zamiarów tu się zjawili, odjechali dziś w towarzystwie oficera z komendy korpuśnej przemyskiej na Przemyśl do Szczakowej. Po tem, jakiego tu w pierwszej chwili zagadkowego swego zjawienia i później w czasie wyjaśnienia tegoż, tak od władz jak i u publiki, doznawali traktowania, przekonać się musieli, że Polacy nawet w takich krytycznych chwilach, jak ich niespodziane się zjawienie umieli pogodzić obowiązki przezorności z prawem wrodzonej gościnności. *T. W.*

Zagadkowy strzał. Dnia 17. bm. o 5. popołudniu w Krakowie wpadła do mieszkania pani M. kula, przebiwszy okno. Po zbadaniu przekonano się, że strzał pochodził z koszar Franciszka Józefa, kuli jednakże nie znaleziono. Pocisk przebił dubeltowe okno i nie zrządził żadnej widocznie szkody. Przyczyna niedocieczona.

Ze Żmudzi otrzymał *Czas* następujące doniesienie: *Kraj* petersburski na początku lipca wydrukował, że rząd rosyjski przywrócił pensyę biskupowi żmudzkiemu, czyli innemi słowy będzie oddawał mu ją w całości, a nie w połowie, jak to czyni od lat siedmiu. Za *Krajem* powtórzyło to kilka poważnych gazet, jak *Czas*, *Germania*, kilka dzienników rzymskich i t. d. i t. d. P. Izwolskiemu ta wiadomość pewnie się podoba. Niemniej podobałaby się i biskupowi, gdyby była prawdziwą, ale jest mylną i fałszywą, bo ani żadnego powiadomienia rządowego nie ma, ani całej pensyi nie oddają; bo miesiąc temu odebrał biskup tak samo połowę, jak przedtem. Pisaliśmy do redakcyi *Kraju*, ażeby odwołał swoją wiadomość, ale nie odwołuje, widać, obawia się cenzury, albo wprost cenzura nie pozwala drukować odwołania.

„Pisz-Kesz" czyli kubany w Persyi. Reformy doniosłego znaczenia w Persyi, przedsięwzięte na zewnątrz i wewnątrz przez panującego obecnie szacha Musaffer Eddin'a, zainteresowały świat polityczny i dziennikarstwo, a szczególniej prasę angielską, mającą z racyi stosunków handlowych wiele powodów do obserwowania wszystkiego, co się dzieje w kraju szacha. Obszernie zajmuje się reformami w Persyi *Morning Post* z okazyi reskryptu Musaffer Eddin'a do wielkiego wezyra Sardi Azama. W reskrypcie jest mowa o polityce zewnętrznej wogóle, o stosunkach do państw ościennych, tudzież o rozpoczętych już reformach wewnętrznych. Z tych ostatnich dwie zwłaszcza błogosławione będą przez ludność, mianowicie: zniesienie w całej Persyi podatku od chleba i mięsa i zniesienie t. zw. „pisz-kesz". „Pisz-kesz" — to dobrowolne podarki, a w naszej gwarze pospolite odpowiadałby tej nazwie wyraz „łapowe." Otóż za panowania poprzedniego szacha Nasr-Eddin'a „pisz-kesz" vulgo „łapowe" było plagą i klęską kraju. „Dobrowolne podarki" musieli szachowi składać gubernatorowie, ci zaś brali od podwładnych dostojników itd. Obowiązek dobrowolnych podarków rozciągał się od wyższych do niższych stopni w hierarchii państwowej — ostatecznie, rzecz naturalna, poczciwy „ludek płacił jałowice." W historyi „pisz-kesz'u" perskiego są bardzo ciekawe szczegóły; przytaczamy z nich ważniejsze: Jeżeli kilku kandydatów starało się o jakiś urząd, przywilej, lub przedsiębiorstwo, to sprawa rozstrzygała się poprostu na rzecz tego, kto więcej ofiarował „dobrowolnych podarków." System ten panował nietylko w administracyi, ale także w sądownictwie; upraszczał on wszelkie sprawy i czynił kodeks zupełnie zbytecznym. A oto kilka illustracyj „pisz-kesz'u" ze sfer wysokich: Rachim-chan był ongi rozbójnikiem, prostym rozbójnikiem i mordercą w dodatku. Pojmany i uwięziony — skazany został na śmierć. Ale Rachim-chan miał pieniądze... Karę śmierci zamieniono mu na więzienie, potem go uwolniono, potem dano urząd, aż wreszcie ze stopnia idąc na stopień, Rachim-chan został gubernatorem Ispahanu, mającym kontrolę nad finansami całej południowej Persyi. Starszy syn Nasr-Eddin'a, znany pod nazwiskiem Zil-es sułtana, ofiarował ojcu w r. 1886 ogromną sumę za urząd pierwszego ministra i byłby go dostał, ale młodszy brat, zajmujący właśnie tę posadę, wręcz oświadczył ojcu, że jednocześnie z nominacyą starszego brata na pierwszego ministra podpisze na siebie wyrok śmierci

Pewnego razu gubernator Chorosanu spóźnił się z dorocznym „podarkiem dobrowolnym", który miał wynosić 75.000 tomanów (około 200.000 zł.) Nasr-Eddin skonfiskował prywatny pałac gubernatora, nadto skazał go na karę pieniężną 30.000 tomanów. Później gdy młodszy syn szacha pojął córkę tegoż gubernatora, Nasr Eddin ofiarował jej skonfiskowany pałac w podarunku ślubnym. Nowy szach Musaffer-Eddin jest człowiekiem surowych zasad, gardzi zbytkiem i kocha lud. Znosząc „pisz kesz", składa on dowód ogromnej odwagi cywilnej, reforma ta napotka bowiem na silny opór w sferach administracyjnych i sądowych. I nie będzie w tem nic dziwnego, gdyż dostojnicy pod płaszczykiem szacha nie omieszkali też obdzierać ludu ze skóry na rzecz własnej kieszeni.

Losy rosyjskiej sztukmistrzyni, która nietylko jako prestidigitatorka występowała, ale i serca męskie brała za przedmiot swoich sztuk cudownych, stanowią obecnie temat ożywionych rozmów w towarzystwie petersburskiem i moskiewskiem. Przed dziesięciu laty rosyjska złota młodzież składała hołdy Julii Dumniakównie, rodzonej Dalmatynce, czarującej piękności, która przebywała w domu swego dziewierza, właściciela najpierwszego z pomiędzy petersburskich *établissements*. Każde życzenie południowego anioła spełniało się. Książęta dobijali się o jej rękę, a jednak nikt nie mógł się pochwalić choćby najmniejszą drobnostką, którąby go wywyższyła nad tłum wielbicieli. Wpływ jej sięgał wysoko, a niejeden polityczny grzesznik, chudopachołek, gdy Julii poprosił o pomoc, nie odchodził niepocieszony. W tem nagle rozeszła się pewnego dnia po Petersburgu wiadomość o zaręczynach Julii z jednym z najbogatszych panów polskich, przebywających nad Newą. Zaledwie cztery tygodnie od tego dnia minęły, a już z wesołego kawalera stał się człowiek, napojony żalem, który sobie w hotelowym pokoju kulę w serce wpakował, a nie zapomniał przedtem podarować bogdance pięknych klejnotów. Po następnych czterech tygodniach z narzeczonej, która się rychło pocieszyła, stała się żoną czarodzieja, człowieka jednego z najprzystojniejszych w całej Rosyi. Miał on olbrzymie dochody w stolicach europejskich i przepuszczał je przez palce równie szybko jak przedmioty swoich sztuczek. Zaczęło się teraz życie podróżnicze po wszystkich kątach ziemi. Nie opuszczono żadnego zakątka, a Julia zawsze mimo wszystkich pokus pozostała wierną mężowi. Tylko prestidigitator nie bardzo to sobie cenił i sam wcale nie myślał się żadnymi więzami krępować, tak dalece, że rozwód stał się koniecznym. On zgrawszy się w Kalifornii w jakimś banku do nitki, zastrzelił się, a ona, opuszczona przez krewnych, posprzedawała klejnoty i za ich cenę w jakiemś miasteczku niemieckiem prowadziła cichy a skromny żywot Nakoniec nie starczyło już funduszów na najskromniejsze życie, wyjechała więc do Petersburga, ale u dziewierza i siostry daremnie prosiła o wsparcie. Krótko się namyślała co czynić. Wyjechała do Moskwy, gdzie pochowano pierwszego jej narzeczonego, co to sobie dla niej życie odebrał i postanowiła na grobie tego oszukanego przez się człowieka, również samobójczą śmiercią zginąć. Przedtem wstąpiła do banku, aby zmienić jedyną rzecz, posiadającą jakąkolwiek wartość, która jej jeszcze pozostała, jakiś los państwowej loteryi. „Na ten los przed sześciu laty padła wygrana 100.000 rubli — powiada bankier — wypłacę pani tę sumę i tylko sobie prowizyę potrącę". Pani Julia żyje do dzisiaj... bierze u dobrego nauczyciela moskiewskiego lekcye jazdy konnej, aby w najbliższej przyszłości jako „jeźdźczyni grotesque i par force" błyszczeć w europejskich cyrkusach.

O wielkim skandalu donoszą z Rzymu: Księżniczka Elvira Bourbon córka Don Carlosa, która bawiła w Rzymie w odwiedzinach u księstwa Massimo, uciekła z malarzem Folchi, człowiekiem liczącym już lat 45 i żonatym. Księżniczka miała zabrać ze sobą klejnoty wartości 300.000 fr. Zakochana para zabawiła dobę w jednym hotelu w Genui, a następnie odjechała do Paryża.

Głód w Indyach. Z Londynu donoszą: Nędza głodowa, panująca na całym obszarze Indyj, przybiera coraz poważniejszy charakter. Ceny zboża idą w górę. W Bombaju i w Madrasie utworzył się syndykat, w celu dostarczenia tańszego zboża. Wskutek głodu z gwałtowną szybkością rozszerza się zaraza, t. zw. dymienica powietrzna. W Bombaju umarł na tę chorobę pewien kupiec z Europy. Gołębie okazują objawy podobnej choroby.

Koncert Tyberg Paltinger z niezmienionym programem odbędzie się w Kasynie miejskim w czwartek 19 b. m. o 7 wieczorem. Dla członków Kasyna cena krzesła 50 ct.

Na zabezpieczenie bytu ochronki W. W. Sióstr Służebniczek w Łyścu, w domku moim rodzinnym utworzonej raczyli złożyć na ręce moje WWpp. Slamowie 100 zł., p. Kwiatkowska 10 zł., p. Piątkowska jeden dukat w złocie, za co im najserdeczniejsze „Bóg zapłać stokrotnie" niniejszem przesyłam z gorącą a pokorną prośbą do Boga Ojca sierót i opuszczonych, by temuż ubogiemu zakładowi jeszcze wiele szczodrych dobrodziejów przymnożyć raczył.

† *Isaak Mikołaj Isakowicz*
arcybiskup orm. kat.

OFIARY.

Dyrektorowie i urzędnicy Banku kraj. złożyli zamiast wieńca 100 zł. zgodnie z życzeniem rodziny śp. Wiktora Marszałkiewicza na cele „Schroniska brata Alberta".

Kwiatki amerykańskie.

Kiedy u nas już jesień liście z drzew otrząsa, za oceanem Atlantyckim panuje w pełni sezon ogórkowy, zwłaszcza na przestrzeniach północnego wschodu, gdzie też leżą największe centra duchowego życia amerykańskiego. W takim Nowym Jorku drukuje się połowa amerykańskich gazet, to też cała prasa stąd w świat wychodząca, odznacza się niepodobną do wiary wodnistością i awanturniczością doniesień. Zresztą fantazya reporterska idzie ręka w rękę z łatwowiernością publiki, bo jedna i druga strona żąda tylko senzacyi za jakąkolwiek cenę.

Dość powiedzieć, że Jankesi dotąd jeszcze nie połapali się w sprawie wężów morskich, które u nas już do kalendarzowych dowcipów należą.

Wielki *New York Herald* inauguruje sezon ogórkowy ilustrowaną wiadomością, że prof Moor (Bóg go raczy wiedzieć, co on za jeden) na własne oczy widział węża morskiego w Swamsoott'cie.

„Widzieli węża morskiego!"

„Podczas wycieczki pokładu żaglowca, widział prof. Moor i jego syn jedno z tych olbrzymich stworzeń".

„Ukazał się on im ze wszystkich stron".

„Następnie, jak nam donoszą, poknęło ono na pełne morze i umożliwiło wstęp do zatoki".

Tak brzmiał napis artykułu, długiego na 200 wierszy a pełnego najdrobniejszych szczegółów.

Wielki nowojorski *Sun*, zazdrosny o powodzenie *Heralda*, sprokurował sobie nazajutrz dwa węże, jednego w morzu, drugiego na lądzie. Węża morskiego nietylko widziano, ale — hosanna! — schwytano go w Takonie (stan Washington) u brzegów oceanu Spokojnego. Uczynili to dwaj rybacy R. C. Mc Lean i W. J. Kennedy. Potwór morski, który tak długo cały świat żeglarski w niepokój wprawiał, mierzy 27 stóp na długość, grubości jest takiej jak dorosły człowiek, a głowę ma buldoga. Wyciągnięty doń konar drzewa, gruby na dwie stopy, przegryzł w jednej chwili, w jednem jedynem ukąszeniu. Udało się kreaturę tę wziąć na łańcuch w Puget-Sund'zie — pewien profesor z waszingtońskiego „Smithsomian-Institution'u" jest właśnie w drodze do tego miejsca, aby osobliwe zwierzę dla swego instytutu zakupić.

I ten artykuł był ilustrowany i to „z fotografii".

Daleko wspanialej przedstawia się wąż lądowy, który wszystkie inne gady po prostu w kozi róg zapędza. Kilku obywateli Peru (Indiana) spostrzegło na skraju preryi węża o głowie tak wielkiej, jak u wołu, a cielsko jego tak daleko się ciągnęło za głową w głąb preryi, jak daleko w ogóle oko dojrzeć może. Piętnaścioro panów i pań, tudzież koń, który na widok potwora się spłoszył, poświadczają prawdziwość doniesienia.

Bardzo cudowną, chociaż nie ma w niej mowy o żadnym wężu, jest historya o ułaskawionym wielorybie, o której kazał sobie donieść z Portlandu w Oregonie „St. Louis Globe-Democrat." „Znany" kapitan Black, zajęty tam w urzędzie celnym, natknął się się z wiosną na młodego wieloryba i zdołał go schwycić w pobliżu Portlandu. Za pomocą gigantycznej, sporządzonej z pęcherza potfiszowego flaszki udało mu się dalej wykarmić niemowlę wielorybie na sporego wielorybka. Wypijał on codziennie 10 galonów krowiego mleka. Reszta już łatwo poszła. Odpowiednią sporządzono uprząż z konopi i skóry jak dla konia i przyuczono młodego wieloryba po zastosowaniu tresury głodowej do holowania statków. Zrazu często dawał nurka i wystawiał na największe niebezpieczeństwo i okręt i podróżnych, ale z czasem oduczył się niesmacznych żartów tak, że we wrześniu kapitan Black mógł się już zdecydować przedsięwziąć podróż po wszystkich większych portach na całym świecie, aby pokazać światu jedynego w swoim rodzaju konia morskiego.

Wszystko powyższe jest dziecinną igraszką wobec straszliwej walki, jaką niedawno stoczył jakiś niepozorny maszynista kolejowy z wrogimi żywiołami. Reporter *Chicago-Daily-News* sam interweniował tego człowieka i opisał całą przygodę z najdrobniejszymi szczegółami. Ani burza, ani pożar preryj, wielkie trwogi okolic zachodnich, nie zaskoczyły śmiałka, który uratował życie setkom ludzi, lecz faliste postępowe trzęsienie ziemi.

Mr. Boothy, bo tak się nazywał ten bohater, prowadził poranny pociąg pospieszny przez nieskończoną preryę do Collinsvillu nad Mississipi. Spojrzawszy za siebie, zobaczył naraz, jak prerya falowała, w długich wysokich falach, biegnących za pociągiem z szybkością dwóch mil na minutę. Mr. Boothy nie chciał własnym oczom wierzyć, zdawało mu się, że śni lub marzy. W tem błysła mu w głowie myśl, że to musi być faliste naprzód się poruszające trzęsienie ziemi i postanowił stanowczo albo uratować życie powierzonych jego pieczy podróżnych, albo z rezygnacyą poledz po bohatersku. Już się trzęsienie ziemi zbliżało do pociągu, poodrywał więc wentyle tak, że lokomotywa formalnie skakać poczęła i z szaloną szybkośaią 120 mil na godzinę puścił pociąg w drogę. Trzęsienie ziemi zachowało równą szybkość z pociągiem. Proszę sobie wyobrazić widok — pociąg uciekający przed trzęsieniem ziemi i falowanie gruntu tuż tuż na pięty następujące nieszczęśliwym podróżnym. I tak trwało aż na pół mili przed końcową stacyą. Wtedy trzęsienie ziemi poszło w innym kierunku i zdawało się, jakby zaniechało pościgu. Gdy bohaterski Boothy doprowadził swoich podróżnych do bezpiecznego portu, zemdlał; nie potrzeba chyba dodawać, że skoro się pasażerowie pociągu dowiedzieli na stacyi, dodaje gazeta, jakiego niebezpieczeństwa uniknęli, urządzili honorową składkę na rzecz dzielnego maszynisty.

Po tym bohaterskim cudzie ledwie że warto wspominać o kurze, niosącej jaja, jak inne kury, ale tem się od innych różniącej, że zawsze bez żadnej omyłki wyrzuca jako nic nie warte z gniazda sztuki, opatrzone napisem „no good". Albo o tej starej wronie, która umie liczyć do 26 i to w ten sposób, że bierze kamień w łapę i tyle rzuca na kupę, aby powstała cyfra, żądana przez kogo, od 1 do 26. Nawet jezioro z musującej limoniady zdaje się już nie budzić nadzwyczajnego interesu, chociaż ono równie jak wąż morski i inne dziwa, corocznie powraca. Poszukiwacz złota z Oregonu zupełnie niedobrowolnie stał się sprawcą limoniadowego jeziora.

Czcigodny ten człowiek odkrył dolinę, której grunt na kilka stóp grubo pokryty był sodą i potasem. Ponieważ nie był aptekarzem, lecz szukał złota, pozostawił cenne materyały w spokoju i zaczął tylko kopać ziemię, aby się dobrać do swego kruszcu. Omało nie stracił przytem drogiego życia. Z wykopanej jamy mianowicie trysnął niespodzianie potężny strumień wody kwaśnej i wylał się na pokład sody i potasu. Przez dziewięć dni płynęła woda, a dziesiątego dokonał się cud: dolina zmieniła się w jezioro musującej limoniady.

Wszystkie te dziwa należą do kategoryi, którąby można zatytułować dziwami przyrody i jest ona zawsze jak najobficiej zaopatrzoną, prawdopodobnie dlatego, bo przedstawia najobszerniejsze pole fantazyi. Dzienniki amerykańskie niepomijają przecież i innych dziedzin: społecznej, wynalazków, spirytystycznej itd. i płodzą takie im kwiatki.

Oto nadchodzi wiadomość, że wie[...] sztukmistrz Tomasz Alva Edison um[...] patrzeć przez tęgi pień, gruby na p[...] trzecia stopy i widzi przezeń za pomocą promieni X wszelkie przedmioty. Jak dzisiaj rzeczy stoją, będzie [...] mógł wkrótce — opowiada entuzjasty[...] czny reporter — nieruszając się z miejsca widzieć dokładnie poprzez całą kulę ziemską, co się dzieje w Chinach. Reporter opuścił laboratoryum Edisona o północy, a jeszcze praca tam była w pełnym toku. Reporterowi opowiadano, że wynalazca tylko dwie godziny na dobę sypia, a przez 2[...] pracuje bez przerwy nad udoskonalaniem wynalazków.

Balon znowu powietrzny taki, którym można kierować, 35 razy wynajdywany przez gazety i to w najrozmaitszych postaciach. Niemniej, niż 14 reporterów osobiście przyglądało się wznoszeniu się rozmaitych latawczych aparatów w powietrze, a 21 dzienników podało ilustracye maszyn i ich konstruktorów, tudzież opinie najznakomitszych uczonych z całego świata. Podać tu można wiadomości tylko o najciekawszych. Tak np. jest najpierw powietrzny bicykl młodego konstruktora z Long Island'u. Wynalazca wzniósł się 20 sierpnia, pomanewrował w powietrzu i poleciał w oczach tysiącznej publiczności, do swego domu oddalonego o 15 mil. Następnej maszyny autorem jest p. Jan F. Cooley z Rochester'u N. Y. któremu się nareszcie po ośmnastoletnich usiłowaniach udało urzeczywistnić myśl wielką. Jego maszyna składa się z olbrzymiego żaglowego latawca, którego niepodobna opisać bez pomocy ilust[ra]cyi. Najpiękniejsza myśl urodziła się w głowie aeronauty z Michiganu. Skonstruował on rakietę, która go z przerażającą szybkością wyrzuca na dwie mile odległości od ziemi w powietrze, a on sam spada stamtąd przy pomocy spadochronu. Wspaniała rzecz!

Sun otrzymuje z Filadelfii „the startting informatios" istotnie „niespodziewaną wiadomość" że urząd pocztowy ma zamiar pooddalać wszystkich listonoszów, posłańców i tragarzy. W Londynie i Paryżu istnieje już pneumatyczna poczta, a w Ameryce jej jeszcze nie ma. Otóż Jankesi muszą coś wymyśleć, aby pozostawić w tyle za sobą Europę. Filadelfię więc pokryje sieć rur pneumatycznych łączących każdy dom z pocztą i każdy adresat bez pośrednictwa listonoszów będzie otrzymywał wprost z gmachu pocztowego listy i pakiety. W każdem mieszkaniu będzie skrzynia z mocnego szkła, w którą będzie się wrzucało listy i pakiety, i wydmuchiwało do poczty, aby je wyekspedyowała, a znowu poczta będzie wdmuchiwała w te skrzynie to, co do miasta przyjdzie. Do tej samej rubryki należy wiadomość o fabrykach pneumatycznych gumowych sprzętów. Wyrabiane tam będą meble, które będzie można wygodnie w kieszeni nosić tak np. gumowę sofę będzie można nosić w kieszonce od kamizelki, w danym zaś razie wyjmie się ją, nadmie i gotowe miejsce spoczynku dla dorosłego człowieka. Turyści, robotnicy uliczni, młodzi ludzie będą odtąd tylko takich m[...] li używali. Przeprowadzka ustanie, [...] o przeprowadzać, jeżeli całe urządze[...] mieszkania w dwóch garściach mo[...] będzie przenieść choćby na kilka m[...] dalenia.

Aż szpik w kościach marznie na wiadomość o odkryciu, że do widzenia wcale oczy już nie będą potrzebne, a zasługa tego wynalazku przypada Mr. D. A. Reardonsowi. Opierając się na teoryi falowania eteru, Reardon zbudował aparat, który te falowania wprost przewodzi do mózgu, omijając pośrednictwo oka i wytwarza tam obrazy przedmiotów tak samo, jak to dotąd czyniło oko. Czyniono już doświadczenia ze ślepcami z doskonałym wynikiem.

Innemu wynalazcy z Kalifornii udało się zbudować aparat, za pomocą którego nietylko bez pośrednictwa oko widzi rzeczy bliskie, ale nawet przypatrywać się może scenom, rozgrywającym się na wiele mil daleko. Ten wynalazek także jest już gotów i funkcyonuje, a dzienniki podają ilustracye aparatu. Elektryczni posłańcy, których można oglądać w pewnym domu nowojorskim, nawet w Ameryce nie znaleźli wiary, a tem mniej elektryczna mamka, o której nawet amerykańskie gazety z zastrzeżeniem podały wiadomość.

Rozumie się, że i dziwów żeglarskich nie pominięto. Zbudowano np. olbrzymi parowiec, poruszający się na sześciu wysokich jak domy walcach. Nie ma nic pod pokładem, jeno na pomoście ustawionym na owych walcach wzniesiono olbrzymie domy jak na lądzie, a wszystko mknie po wodzie z chyżością 60 mil na godzinę. Zdaniem wynalazcy statki nie powiny przecinać fal morskich, lecz powinny się po nich toczyć.

Inny okręt zbudowano z dnem przeźroczystem. Ponieważ na pełnem morzu właściwie nic nie ma do oglądania, więc wynalazca umieszcza podróżnych pod linią wysokości wody, aby poprzez dno przejrzyste mogli używać roskoszy przyglądania się potworom morskim.

W ogóle pomysły reporterów amerykańskich można ująć w dwie kategorye. W jednej pomieszczą się na pół warjackie, w drugiej kompletnie szalone.

Do tej ostatniej rubryki należy np. wiadomość, że w pewnem miejscu widziano wyraźnie ducha jakiejś krowy. Wielki „World" donosi z całą powagą, że w Cambria-County (Pensylwania) zapanowało niesłychane wzburzenie umysłów, bo co wieczór widywano tam krowę bez głowy, uganiającą w szalonym pędzie po polach. „Nowy rodzaj duchów" pojawił się w Cambrji — pisze reporter — Zdaje się, że jest duch krowy, z głową odrąbaną od kadłuba, zwisającą z przodu. Wielka liczba osób zaświadcza, że krowę tę widzieli na własne oczy. Miejscem pobytu tego dziwnego ducha są stare zwaliska w pobliżu Johnstownu, dawna rzeźnia, w której niezliczona moc krów życie straciła. Już od dłuższego czasu miały zwaliska złą opinię. Nie ma żadnego powodu nie dawać wiary słowom tylu uczciwych naocznych świadków, wzywamy przeto uczonych w całym kraju, aby rzecz zbadali i wypowiedzieli zdanie o tym wypadku". Artykuł kończy się opisem krowiego wilkołaka, opisem, od którego włosy na głowie powstają, opisem przerażające świecących oczu jego i straszliwego ryku, wydobywającego się w braku paszczy z szyi kadłuba.

Godną takiej prasy i takich wiadomości jest np. ludność Berton'u (Indiana), która w komplecie z flintami, rewolwerami i siekierami wyruszą do lasu, aby przepędzić ducha, o którego istnieniu twierdziła gazeta poprzednio doniosła. Istotnie całe miasto widziało Mr. Ducha, ale ani kule ani siekiery nic mu nie zrobiły. W jednem momencie oka wywołał on taką burzę, że najgrubsze drzewa się łamały. Całe miasto w przerażeniu uciekło.

W Rzymie (Georgia) doprowadził duch pewnego murzyna prawie do szaleństwa. W tem udało się pewnemu pastorowi zapomocą zaklęć i modlitw wydobyć z nogi opętania zieloną jaszczurkę, i od tej chwili murzyn wyzdrowiał.

W Chicago odkryto dziecko pięcioletnie, które przepowiada przyszłość, a oprócz tego jest ono jasnowidzące i może każdej chwili powiedzieć, co dana osoba w danej chwili w Nowym Yorku czyni. Przez cały ogórkowy sezon reporter najpoczytniejszej opowiada czytelnikom na łamach swojej gazety o tym pięcioletnim bachorze, aż nagle, gdy się kończy sezon ogórkowy, znika i dziecko, do przyszłorocznego sezonu.

Inny reporter opowiada o kobiecie, która ma siłę zabijania wzrokiem ludzi i która faktycznie miała już wielu męszczyzn zapomocą tej siły „psychicznej" wyprawić na tamten świat mimowoli. Jeszcze inny odkrywa bicykl, w którym jakaś inteligencya żywego stworzenia musi siedzieć. Nikt na nim jechać nie może, bo on sam sobie drogę wybiera. Jest nawet dokładny adres domu, gdzie się ten bicykl właśnie wczoraj zatrzymał.

Oto są kwiatki, zabrane z amerykańskich ogródków w ciągu sezonu ogórkowego.

Sztuki piękne.

Z teatru. Mglisty Albion, ojczyzna admirałów i szyzorów, przysłał nam do Lwowa w ostatnich czasach próbki muzykalnego talentu swoich synów: dwie operetki Mikada i Gondoliery i fantazyę muzyczną Daisy. Z tych trojga ostatnia najwięcej była warta, tak się też stała popularną, że ją powszechnie zaiste Tadeuszka zaczęto śpiewać. Kto wie jednak, czy wyrwana konkurencyę z próbką przedstawioną nam wczoraj w skarbkowskim teatrze, z trój aktową operetką „Czarodziej z nad Nilu" ułożoną przez Smitha, a ilustrowaną w muzyce przez Herberta.

Weź wszystkie dziwactwa doskonałego sennika egipskiego, dodaj do tego fuut ekscentryczności brytańskiej, parę piramid i mumij, krokodyla, kuglarza i trzech opętańców, rozetrzyj to wszystko w sporej dozie specjalnie angielskiego humoru, podlej płynną parodją starożytności, potem tą samą metodą dorób do tego muzykę — a będziesz miał *Czarodzieja*. Wszystko, na co się tylko ekscentryczna fantazya zdobyć może jest w nim i to w takim pomieszaniu razem zmieszane, że powstaje formalny chaos. Choć treści niema w tem ani za grosz, mimo to z zajęciem patrzy widz na scenę do ostatka. Muzyka jest zbieraniną ze wszystkiego, co tylko w ostatnich czasach obiło się o uszy nasze, ale to mixtum compositum jest tak oryginalnie podane, tak efektownie pospajane z sobą, że samą jaskrawością wabi i pociąga. Słuchacz po każdym niemal frazesie może bez omyłki powiedzieć, gdzie to już i kiedy słyszał, a jednak na końcu musi wyznać, że całość jest przecież w wysokim stopniu bardzo oryginalna. W ogóle największymi czarodziejami w tym czarodzieju są sami jego autorowie, kiedy ze zużytych strzępów umieli zlepić coś niezwykłego i zabawnego.

Obok autorów tryumfowała też wczoraj także dyrekcya teatru. Wystawa sztuki była w całem tego słowa świetną. Niedość, że z szeregów chóru poznikali na wczorajszy wieczór nieśmiertelni Sycylianie, którzy dotąd zawsze się snuli czyto między szlachtą francuską, czyteż między murzynami, ale w dodatku kostiumy były naprawdę wspaniałe i piękne, a dekoracye nowe i oryginalne, nie zawiele się powie, jeżeli się nazwie wystawę czarodzieja olśniewającą.

Za to wykonanie było jak najgorsze. Orkiestracya jest najsłabszą stroną operetki wczorajszej — jest tak ubogą, jakby żywcem zabrana jakiejś niemieckiej bombie, a i tego jeszcze mimo wysiłków kapelmistrza p. Słomkowskiego nie wykonano poprawnie.

Chóry rozchodziły się z orkiestrą, jedno czekało na drugie, potem jedno za drugiem goniło, ansamble kulały — słowem tak było, jak nawet na ostatniej próbie być nie powinno. Przytem i niektórzy artyści wystąpili zakatarzeni, reżyserya nie domagała, a chwilami sam tylko sufler dawał się słyszeć. Niestety, on nie śpiewa. Ratowały sytuacyę panie. Panna Bohusowna, która ma w partyi kilka numerów bardzo ładnych, zbierała zasłużone oklaski i dostała piękny bukiet w dodatku. Miała odpowiednią siłę siebie rolę i śpiewała doskonale, panie zaś Bronikowska i Kliszewska nie leniły się włożyć całego talentu w drobne swoje role, czem je podniosły na poziom prawdziwie artystyczny. Ich to wyłączna zasługa, na następnem też przedstawieniu niezawodnie dostaną poklask za krótkie swoje aryjki.

Autorzy, choć ekscentryczni, nie są Niemcami, zdołali też w sztuce ustrzec się od trywialności. Na nieszczęście, artyści nasi, choć także nie Niemcy, bo się jednak przejęli niemieckim sposobem robienia dowcipów, że i w Berlinie lepiej nie potrafią. Takiem mnóstwem dodatków — *pardonez messieurs* — niesmacznych, upstrzyli tekst „Czarodzieja", że zdziwienie ogarnia, jak mogła dyrekcya na to pozwolić. Obok tego przyzwoitość narażona jest w sztuce na bardzo ciężkie obrażenia. Zawiele w niej pieprzu, a wyłazczą za wiele wszechstronnej dekoltacyi.

„Czarodziej" jest jedną z tych sztuk, które poufały ze zlem i dlatego powinnaby stanąć na indeksie repertuarze niejeden wyłącznie w najwyższego stopnia, lecz i nie moralnych, a jednak... kto wie czy ta właśnie wada obok innych zalet nie zapewni jej powodzenia we Lwowie. I to właśnie najgorsze.

Repertoar teatralny. We czwartek „Czarodziej z nad Nilu" opera komiczna Smitha.

W piątek „Mam prawo kochać" sztuka M. Nerdaus.

Zapiski osobiste. Jan Styka odjechał dziś do Warszawy, aby nadzorować tam rozwieszenie „Golgoty" i kierować urządzeniem sztucznego terenu. W Warszawie zostanie Styka do Świąt Bożego Narodzenia w czasie których „Golgota" zostanie dla publiczności otwartą, potem odjedzie na 3 miesiące do Peszta dla studyów do nowej panoramy „Bem".

Rada państwa.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Wiedeń d. 18 listopada.

Na wczorajszem posiedzeniu komisyi budżetowej prowadzono dalej obrady nad etatem ministerstwa handlu.

Dr. Piętak dziękował za połączenie telefoniczne Lwowa z Wiedniem, a następnie domagał się poprawienia położenia materyalnego niższych urzędników.

P. Piniński wniósł rezolucyę, by porto za posyłki w srebrze względnie w złocie nie było droższem jak przy posyłkach w banknotach. Rezolucyę tę przyjęto.

Przy dyskusyi nad centralnym zarządem ministerstwa handlu domagał się Szczepanowski ulg w ustawie o odpoczynku niedzielnym dla fabryk papieru.

Koło polskie

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Wiedeń d. 18. listopada.

Na początku wczorajszego posiedzenia Koła polskiego wyraził przewodniczący ubolewanie ze 31 członków Koła na posiedzenie nie przyszło. Wprawdzie kilku jest chorych, wielu jednak bez ważniejszej przyczyny na posiedzenie nie przychodzą. (Wczoraj deszcz lał w Wiedniu jak z cebra, może dlatego nie przyszli. Przyp. tel.)

Nastąpiła dyskusya o etacie ministerstwa kolejowego. Poszczególni mowcy, pomiędzy nimi Jaworski, stwierdzili, że całe Koło słusznie jest niezadowolone z obecnej administracyi kolejowej. Podnosili germanizacyę na kolejach państwowych i na kolei północnej, domagali się zniżenia taryf, ulepszenia komunikacyi w zdrojowiskach i pomnożenia liczby wagonów. Mowcy żądali, żeby wszystkie te kwestye w komisyi budżetowej zostały podniesione.

W dyskusyi przemawiali Skarzewski, Kozłowski, E. Abrahamowicz, Sokołowski, Czecz, Struszkiewicz i Rutowski

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 18. listopada.

Kapitan Jordan Rozwadowski zamianowany został wojskowym attache w Rumunii.

Wiedeń 18. listopada.

Przy ciągnieniu losów kredytowych główna wygrana 50.000 padła na seryę 952 nr. 40, druga 2000 zł. na s. 5811 nr. 24.

Wiedeń d. 18 listopada.

Przeciw znanemu defraudantowi pocztowemu Zalewskiemu toczyła się wczoraj rozprawa karna z powodu oskarżenia Zalewskiego o handel dziewczętami. Zalewski jednak od tego oskarżenia uwolniony został, a jedynie skazano go na 14 dni aresztu za fałszywe meldowanie się.

Tryest d. 18. listopada.

Wieje tu od przedwczoraj gwałtowny Bora. Grecki Yacht „Sfakteria" nie mógł odpłynąć do Wenecyi, skąd miał wziąć na swój pokład grecką familię królewską.

Bukareszt d. 18. listopada.

Otwarcie parlamentu rumuńskiego nastąpi d. 27. bm.

Budapeszt d. 18. listopada.

Pester Lloyd donosi z Wiednia: Król Jerzy grecki, który po dłuższym pobycie onegdaj opuścił Wiedeń, w rozmowach swoich z tutejszymi dyplomatami o położeniu na Wschodzie oświadczył, że wcale nie ma nadziei, iżby przyrzeczone reformy w Turcyi istotnie przeprowadzone zostały. Nawet co do Krety nie wiele tuszy, ani też ewentualna naprawa finansów tureckich nie ręczy Turcyi uzdrowienia.

Berlin d. 18. listopada.

W reichstagu przeprowadzono wczoraj dyskusyę nad interpelacyą wolnomyślnych w sprawie pojedynków i w sprawie porucznika Brüsewitza, który na ulicy zabił obywatela.

Kanclerz Hohenlohe oświadczył, iż pruska administracya wojskowa dąży jeżeli nie do wytępienia, to przynajmniej ograniczenia pojedynków.

Minister wojny wyraził ubolewanie z powodu zabójstwa popełnionego przez Brüsewitza, ale dodał i to z naciskiem, że oficer napadnięty musi dobyć broni, gdyż na to ma szablę, aby jej używał. (Sykania z lewicy i niepokój w Izbie).

Dalszą dyskusyę przerwano.

Berlin d. 19 listopada.

Post pisze na miejscu wybitnem: Pewne pismo tutejsze doniosło było, że oprócz wiadomego reskryptu cesarza co do zmiany barw prowincyi poznańskiej wyjdą jeszcze inne zarządzenia przeciw propagandzie polskiej. Wedle naszych informacyj, wiadomość ta się nie potwierdzi, przynajmniej na razie. W sferze decydującej nic nie wiedzą nawet o pracach przygotowawczych, po którychby się takich zarządzeń spodziewać można. Natomiast wyjdą zapewne przepisy wykonawcze do wspomnianego reskryptu. Dalej donosi *Post*, że komisya kolonizacyjna dla Poznańskiego i Prus Zachodnich na dwa dni zwołana została.

Berlin d. 18 listodada.

Na zebraniu słuchaczy techniki w Charlottenburgu (pod Berlinem) po pięciogodzinnej rozprawie 273 głosami przeciw 176 odrzucono wniosek ustanowienia sądu honorowego, któryby wszystkich studentów w Niemczech obowiązywał i do usunięcia pojedynków dążył.

Sofia d. 18 listrpada.

Minister wojny Petrow mimo wniesienia swej dymisyi pozostanie na stanowisku aż do ukończenia wyborunów.

Sofia d. 18. listopada.

Minister wojny Petrow stanowczo obstaje tym razem przy swojej rezygnacyi, a to z powodu, że go księżna przy każdej sposobności ignoruje, nie przyjmuje go i demonstracyjnie wykluczyła go od obiadu dworskiego, na który jednak inspektora artyleryi i jednego z podwładnych Petrowa zaproszono. Jeżeli pozostanie na swojej posadzie do czasu wyborów, uczynił to z wyższych względów. Księżna zwłaszcza jest rozgniewana, że cesarz Franciszek Józef, który księcia ignoruje, odznaczył Petrowa.

Belgrad d. 18 listopada.

Szalejący tu od dwóch dni orkan wyrządził ogromne szkody.

Paryż d. 18 listopada.

Izba deputowanych przyjęła ustawę zmieniającą ordynacyę wyborczą senatorów.

Rzym d. 18 listopada.

Król zawiadomił telegraficznie Menelika o ratyfikacyi pokoju.

Rzym d. 18. listopada

Włochy zapłacą Menelikowi za koszta utrzymania jeńców milion lir.

Filipopol d. 18. listopada.

Według nadeszłych tu wiadomości z Konstantynopola, przedsięwzięła tam policya ponowne liczne aresztowania młodoturków.

Monachium d. 18. listopada.

Bawarskie ministerstwo wojny nie wydało zmiany statutu wojskowych sądów honorowych. Prawdą zaś jest, że książę rejent nie zatwierdził wyroku sądu tego, skazującego na prostą dymisyę oficera, który oświadczył, że z zasady nie uznaje pojedynku Minister wojny już poprzód oświadczył był w sejmie bawarskim, że żadnego oficera nie będzie się zmuszało do przyjmowania pojedynku. Oficer, o którego chodzi, należy do urlopowanych i już na wszechnicy był członkiem korporacyi studenckiej, która się nie bije. Ostatecznie jednak bodaj w jednej cząstce Niemiec mus pojedynkowy został przełamany.

Konstantynopol 18 listopada.

Trybunał kasacyjny potwierdził wydany na armeńskiego biskupa w Bitlis wyrok kary śmierci za udział jego w rozruchach Ormian roku zeszłego.

Konstantynopol 18. listopada.

Sąd wyznaczony specyalnie do zasądzenia Armeńczyków, którzy brali udział w rozruchach przeciw Mahometanom w dniu 26. sierpnia b. r. skazał ormiańskiego biskupa przedmieścia Haskioi, który w czasie zaburzeń samowolnie się ze swej rezydencyi wydalił, na karę śmierci.

Londyn d. 18. listopada.

Minister Balfour podniósł w swej mowie wygłoszonej wczoraj w Rochdale, że jest oczywistem, iż jeżeli coś ma się stać dla polepszenia doli Armeńczyków, musi się to stać za pośrednictwem całej Europy. Główną przeszkodą wspólnej akcyi jest jednak nieufność sześciu głównych mocarstw do Anglii, Anglia zaś nie może sama jedna wbrew woli Europy podjąć w interesie Armenii wyprawy krzyżowej, bo toby Armeńczykom nic nie pomogło, a na państwo angielskie spadłby ciężar wielkiej odpowiedzialności.

Dział ekonomiczny.

— **Dyrekcya kolei państwowych** ogłasza: Z dniem 1 grudnia zostanie otwarty dla ruchu osobowego i pakunkowego przystanek Wierchomla, leżący między stacyami Piwniczną i Żegiestowem na linii Tarnów-Orłów. Bilety jazdy będą wydawane w przystanku, wysyłka zaś pakunków odbywać się będzie za opłatą w stacyi odbiorczej.

— **Losowania.** Przy ciągnieniu węgierskich losów prem. padła główna wygrana 150.000 zł. na s. 4667 nr. 30, druga wygrana 15.000 zł. na s. 5617 nr. 7, trzecia wygrana 5.000 zł. na s. 1228 nr. 40, po 1000 zł. na s. 375 nr. 22, s. 3234 nr. 12, s. 3337 nr. 14, s. 5921 nr. 20.

Niewypłacalność. Wiedeński „Creditorenverein" ogłasza niewypłacalność Hersza Kreislera w Podhajcach, Ludwika Kellera, fabrykanta maszyn w Stanisławowie.

Handlarz sukna Jakób Horowitz w Nowym Sączu i Krakowie zawiesił wypłaty. Passywa wynoszą 150.000 zł.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń dnia 18 listopada. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano kredyty 364·87, Kredyty węgierskie 402·25, Unionbank 290·—, Länderbank 245·50, staatsbany 354·—, Lombardy 98·05, kolej północno-wschodnia 267·75, tytoniowe 153·50, Rima 236·25 Alpiny 84·50, renta majowa 101·35 losy turec. 49·30, Marki 58·82.

Berlin dnia 18. listopada. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano: kredyty 229·25 (365·19), staatsbany 150·80 (354·13), lombardy 42·20 (98·70).

Frankfurt dnia 18. listopada. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano Kredyty 309·12 (364·82), statsbany 300·12 (354·56), lombardy 86·12 (98·96), alpiny —·— (—·—).

Cyfry oznaczone klamrami oznaczają wiedeński parität.

— **Wiedeń** 18. listopada. (Telegram *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2. minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 364·—, węg. zakład kredytowy 401·50. anglobanki 153·50, länderbanki 244·25. koleje państwowe 352·50, elbethal 273·— akcye tytoniowe 153·—, alpiny 83·60, losy tureckie 49·10, unionbanki 290·—, ruble 128·—.

Z rynków towarowych.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.
Kraków 17. listopada.

Ceny zboża, zwłaszcza pszenicy w Węgrzech podnoszą się ciągle, gdyż wskutek zwiększonego odbytu za granicą na mąkę węgierską młyny tamtejsze pojawiące się na targach partye pszenicy zakupują od ręki. Z tego powodu konkurencya zboża i mąki węgierskiej ustała chwilowo, która to okoliczność na usposobienie tutejszych targów oddziałuje korzystnie, tak, że cena pszenicy podniosła się znowu o 10—15 ct., żyto o 5—10 ct., a odbyt był wogóle ułatwiony.

Płacono pszenicę białą n. 8·10 do 8·50 zł., czerwoną nową 8·— do 8·45 zł., żółtą n. 8·— do 8·40 zł., żyto nowe 6·75 do 7·— zł., jęczmień browarny 6·20 do 7·20 zł., na paszę 5·50 do 5·85 zł., owies nowy od 5·85 do 6·30 zł., rzepak nowy —·— do —·— zł. Koniczyna czerw. — do — zł., biała — do —. tymotka —·— do —·—, wyka 0·— do 0·— zł. bób 0·— do 0·— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

— **Wiedeń** d. 18 listopada. (Giełda zbożowa). Notowano: pszenica na wiosnę 8·67, żyto na wiosnę 7·32, owies na wiosnę 6·43, kukurudza na maj-czerwiec 4·55, rzepak na styczeń-luty 13·25.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 18 listopada.

Hotel Żorża. S. ks. Sapieżyna z Biłki, J. hr. Łubieńska z Krakowca, P. hr. Cetnerowa z Moscisk, Z. hr. Wielhorska z Chyrowa, A. hr. Ledochowska z Podola ros., L. Szawłowski z Przewłeki, E. Zagórski z Kołodziejówki, J. Paygert z Streptowa, L. Michałowski i dr. K. Pieniążek z Krakowa, M. Podlewski z Czernicy, J. Mandelsloh z Lincu, M. Wedells z Tarnopola, A. Plemiannikow z Kijowa, O. Joerissen z Brukseli.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.)

TEATR Hr. SKARBKA.

We czwartek dnia 19 listopadada 1896

„Czarodziej z nad Nilu"

opera komiczna w 3 aktach Smitha, muzyka Herberta.

Osoby:

Ptolomeusz XIII	p. Lelewicz
Bisgurnia jego żona	p. Kasprowicz
Kleopatra jego córka	pa. Bohuss
Kikaczki, prestidigitator	p. Myszkowski
Ramserl jego uczeń	pni Kliszewska
Ptarmigau pianista	p. Orzelski
Cheops prorok pogody	p. Bogucki
Obeliska } oficerowie	pni Bronikowska
Mumfia } korpusu a-	pni Michlewicz
Hieroglifia } mazonek	pni Wysocka
Wielki kapłan Oziris	p. Kratochwil
Wielki kapłan Izis	p. Patiuszenka.

Rzecz dzieje się w Memfis.
Początek o godzinie 7 wieczór.

7

Małżeństwo

Pan mer w tużurku lub w westonie, podobny do pierwszego lepszego z nas, ma za cały znak swej godności trójkolorową szarfę. „Siadajcie, panowie". Siadają. Sekretarz cedzi przez zęby nieznośny protokół, w którym słychać imiona i nazwiska przyszłej pary i jej rodziców. Kiedy to czytanie skończone, mer powstaje i czyta artykuły 212, 213, 214 kodeksu cywilnego. Czyta dalej artykuł 226, który brzmi: „Żona może zapisać swój majątek pośmiertny bez upoważnienia męża". Poczem mer zapytuje, czy jest sporządzony kontrakt ślubny (odpowiedź umieszcza w protokole, i sekretarz wzywa obecnych, aby powstali. Chwila ta ma być uroczystą. Mer wygłasza formułę: „X (mąż), czy bierzesz za żonę Y (imię żony) tu obecną?" Mąż mówi: „Tak". Toż pytanie do żony i takaż odpowiedź. Mer kończy: „W imieniu prawa oznajmiam, że jesteście połączeni węzłem małżeńskim". Siadają, i już po wszystkiem. Nikt nie wie, o co rzecz szła, rozmowy prowadziły się w najlepsze, nie warto słuchać, co mer mówi, wszak to prosta formalność prawna. Pobrani podpisują się w książce za merem, i dalej w drogę. Trwało to dziesięć minut, może kwadrans, licząc czas na podpisy.

Jeżeli mer zna małżonków lub znajduje się wobec jakich wybitnych osobistości, zwyczaj każe, aby wygłosił przed przystąpieniem do aktu małą mówkę. Musi mer mieć tu pewną wprawę i mieć trochę wychowania. Ta mówka dodaje pewnego uroku ceremonii, a pomimo to, wszystko, co się tu odbywa, nosi cechę zwyczajnej tranzakcyi, podpisanej w pierwszej lepszej kancelaryi adwokackiej. Tylko owa szarfa stanowi różnicę no i to, że aby wygłosić owo: „Tak" zobowiązujące, trzeba wstać.

Kiedy byłem deputowanym, proszono mnie, abym ojcował młodej chłopce w ceremonii małżeńskiej. Poszliśmy parami w szeregu do merostwa z domu matki panny młodej, a stamtąd znów do kościoła. Mieliśmy białe wstążeczki na piersiach, panie miały w ręku róże. Przed nami szedł skrzypek, który nie był uczniem konserwatoryum. Zdawało mi się, że występowałem w operze komicznej, kiedy mer, który był moim przyjacielem i prał moją bieliznę, ścisnął mnie za rękę na progu domu; zdawało się, że widzę przed sobą burmistrza z dawnych czasów w czarnym płaszczyku, w pudrowanej peruce. Pomyślawszy, przyszedłem do wniosku, że chłopi są od nas mądrzejsi. Dzień ten był dla nich niezwyczajnym, czuli wagę aktu, w którym uczestniczyli. Byli weseli, może za hałaśliwie weseli po obiedzie, ale podczas tych dwóch przechadzek równie skupieni byli i poważni jak w kościele. Oboje państwo młodzi, a szczególniej ona, czuli, jakoby szli za procesyą, a biedny skrzypek wywoływał w ich sercach pobożne uczucia.

Podczas epidemi małżeństw cywilnych myślano, jaką nadać ceremonii cywilnej wagę, któraby odpowiednio cechowała jej doniosłość i zastępowała urok ceremonii kościelnej. Chodziło tu o miejsce, o aktorów i o procedurę.

Co do miejsca. Jak tu wpłynąć na upięknienie merostw? Większa część gmin robi, co może, niepodobna im zadłużyć się, aby wyzłocić i wymalować sale urzędów gminnych.

Jeżeli pan mer, zamiast przepasania się szarfą, weźmie frak pokryty haftami, jak będzie wyglądał w niektórych gminach? A zresztą uszanowanie przed mundurem skończyło się. Aby je wskrzesić, trzeba przekształcić na nowo zwyczaje i samych urzędników. W pośrodku swoich podwładnych w bluzach, pan taki wyglądałby jak na maskaradzie. About radził dawać mu straż honorową z pompierów. Sala miała być przebraną w draperye i wieńce, muzyka, skrzypek, o którym mówiłem, grałby aryę z „Jocondy"; mer ukazywał się w ubraniu srebrem haftowanem, w sabotach, w towarzystwie pompierów ze świetnymi kaskami, z piórami falującemi. Pompierowie w chwili uroczystej dobywaliby miecza. Co za wspaniałość! Jakież widowisko porywające, mogące natchnąć szacunkiem dla praw i dać młodym małżonkom poczucie świętości ich obowiązków!

Z tych miłych majaczeń, które błąkają się po głowach niektórych marzycieli, jedną rzecz zaznaczam: dusze nasze są znacznie mniej materyalnemi od naszych obyczajów; zdaje się nam, żeśmy dorośli, kiedy znosimy obrzędy religijne i ceremonie kultu, lecz zaledwie ich pozbyliśmy się, tajemna siła prze nas, aby je napowrót wskrzesić, a przynajmniej zastąpić. Podczas terroryzmu urodziła się sekta teofilantropów, którzy po pozornem obaleniu religii zaczęli wypożyczać od niej cały przyrząd zewnętrzny, nie mogąc nic więcej przyswoić sobie z jej dziedzictwa. Daliby wiele, aby mieć wiarę w to, co czynili, ale grali komedyę, i co jest najwstrętniejszem, mieli świadomość dokładną tej hypokryzyi. Publika, która czuła dobrze tę sytuacyę, gwizdała niemiłosiernie. Pomiędzy terrorystami byli mądrzy ludzie, ale nie mogli się oprzeć na tradycyi osobistej, której nie mieli; mogli powtarzać za Napoleonem Wielkim: „Czemuż nie jestem moim własnym wnukiem!"

Nie chodziło tu o stworzenie ceremoniału, trzeba było mieć go odpowiednim i pięknym, jak w kościele. Świątynie wiejskie są nieraz ubogie, cztery ściany zgrzybiałe, na nich święci, wyrąbani z drzewa, na chybi trafi wymalowani na niebiesko i czerwono. Ale to kościół, który przemawia od kolebki do grobu głosem obowiązku i poświęcenia, który mówi o Bogu, o życiu przyszłem. Ubogi pozornie, jakże bogatym jest w istocie i w obietnicach swoich! Przeszłość dwudziestu wieków stoi tam za nami, a przed nami przyszłość *saecula saeculorum.* — W miarę postępu cywilizacyi, kościoły stają się coraz piękniejszymi, cuda sztuki w nich się gromadzą, aż do arcydzieł; ku niebu podnoszą się wraz z napowietrznemi wieżyczkami pienia pełne harmonii. Cały urok, poezya i siła tam w jedno się wiąże, a niebo i ziemia łączą się na ołtarzach.

My, mężczyźni, nie jesteśmy w stanie zrozumieć, czem dla kobiety jest kościół. Wchodzi w białej sukience, w obłoku welonu, oparta na ręku narzeczonego, w dymie kadzideł, otoczona gronem przyjaciół wzruszonyc i uśmiechniętych. Obraz ten był marzeniem jej lat dziecięcych, będzie wspomnieniem całego życia. Wszystko jej zostanie w pamięci: te kwiaty, te świece, te pieśni dzieci i słaby głos proboszcza siwego, ta obrączka, którą wkładał jej ksiądz na drżący palec, stuła, którą dotknął jej głowy, a potem błogosławieństwo, a w końcu w zakrystyi ten pocałunek gorący matki, wszystko to jakby dziś pamięta. Dziewczynki zaledwie porzuciły lalki; uważają sobie za najwyższą zabawkę pomagać do szycia wyprawy dla starszej siostry. Nie można wyrwać tego z życia kobiety. A myż możemy się wyrzec tego?

Uczymy się arytmetyki i algebry — tak, wiemy, że dwa razy dwa, cztery. Najbliższą drogą między dwoma punktami jest linia prosta.

Rzecz obejmująca jest większą od objętej. Trzeba tak się urządzać, aby ze wszystkiego najwyższą wyciągać korzyść, „to make the best of it". Ależ serce, o moi przyjaciele! ależ miłość, młodość, a szczęście, a wieczność, w co się obrócą? A co jest sen? Czy sny nie są rzeczywistością, kiedy szczęście dają?

(D. n).

Juliusz Simon.

Ubezpieczenia budynków, ruchomości, towarów i zboża od ognia,

Ubezpieczenia ziemiopłodów od gradobicia,

Ubezpieczenia życia człowieka we wszelkich kombinacyach, przyjmuje dla krakowskiego Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń i udziela wyczerpujących informacyj upoważniony do tego przez tę instytucyę

Dr. Władysław Miłkowski
w Krakowie, ul. św. Anny l. 2.

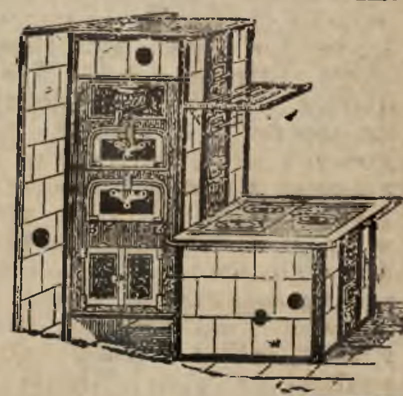
Dra Jaegera BIELIZNĘ normalną
z fabryki W. Bengera
sprzedaje podług cennika fabrycznego 1029
STANISŁAW GABRIEL
we Lwowie, plac Halicki l. 3.

SIROP du Dr FORGET
Irrytacye Piersiowe
KASZLE
FLEGMY
BEZSENNOŚĆ
Paryż, 29, ul. Bergère
WE LWOWIE w Apcie: PP. Mikolascha, Wewiorskiego, Ehrbara, Ruckera i Krzyżanowskiego.
1194

STANISŁAW LIPNICKI
największy
Galicyjski skład farb i materyałów
Lwów, Grand Hotel
poleca
Farby, pokosty, oleje i wszystkie potrzeby lakierniczo-malarskie, artykuły domowo gospodarskie, rolnicze i przemysłowe, Pasy do maszyn, Oliwy i smarowidła. Wyroby gumowe, techniczne i chirurgiczne. Artykuły toaletowe, Masy i lakiery do podłóg, Środki desinfekcyjne i owadegubne, Materyały apteczne.



RUDOLF GEBURTH c. i k. nadworny maszynista,
urządza piece, wszelkie palowiska — fabryka i lejarnia żelaza
Wiedeń, VII. Kaiserstrasse Nr. 71.
C. k. uprz. piece o nieustającym ogniu z płomieniem.
C. k. uprz. piece o nieustającym ogniu „Austria" (system Geburth)
przydatne do każdego materyału opałowego, niezrównane w zastosowaniu i swojej prostocie. Wielka oszczędność! Piece palą się całemi miesiącami. Płaszcze ochronne do pieców z wentylacyą. Kaflowe piece o nieustającym ogniu.
Płaszcze z lanego żelaza do pieców dopełnianych z wentylem.
Piece dopełniane od 7 złr. wyżej. **Piece przenośne.**
Kaflowe palowiska do maszyn. Całe urządzenie kuchen, zarówno dla wielkich domów, jakoteż hoteli i innych zakładów. **Przenośne kuchnie do gotowania.**
Największy skład pieców, kuchen i palowisk od najprostszych do najwykwintniejszych, amaliowanych. Cenniki i wzory gratis i franco.
Skład we Lwowie u Jana Schumana, plac Bernardyński.



DROBNE OGŁOSZENIA po 1 ct. od wyrazu.

PIECE żelazne złr. 4.— do 50.—, Przystawki do pieców od ct. 90 do złr. 10, Kubły na węgle itp. poleca Piotr Chrzanowski, handel żelazny we Lwowie plac Kapitulny 1 (naprzeciw katedry).

RZĄDCA (rolnik) żonaty, 30 lat praktyki, z chlubnemi rekomendacyami z powodu śmierci służbodawcy, poszukuje posady zaraz. Zgłoszenia pod literami J. K., Rossochowaciec poczta Słoboda Kołomyjska. 380

STORY samoczynne (automatyczne) na lecia tanio fabryka żaluzyj i storów, J. Błonowskich 9, Lwów. Wałki z automatem do storów w każdych szerokościach. Do odsprzedających po cenach fabrycznych.

DOM murowany, dachówką kryty o 6 pokojach 2 kuchnie z przynależytościami, z ogrodem warzywnym i kwiatowym w mieście obwodowym do sprzedania. 10 lat wolny od podatków. Dług bankowy ciąży w kwocie 4000 złr. Wiadomość u właściciela M. B. Illasiewicza w Brzozowie. 364

DOŚWIADCZONY zarządca realności, dający wszelką gwarancyę, poszukuje administracyi większej realności we Lwowie z załatwieniem wszelkich spraw z władzami skarbowemi, politycznemi i sądowemi. Adres: F. A., Lwów, poste restante.

PASY brzuszne, nerkowe i pępkowe z najlepszych materyałów angielskich poleca Józef Klimek, Lwów, Batorego 2.

O PANIENKI z siódmej klasy poszukuje się nauczycielki w średnim wieku. Język francuski i muzyka wyższa niezbędne. Adres: M. N. poczta Kurytłówka obok Leżajska. 368

1.000 tutek niekiejonych z doskonałej francuskiej bibułki po złr. 1 i wyżej, poleca fabryka F. Niżałowski Lwów. Przy odbiorze 5.000 sztuk, poczta franco.

TANIE i polecenia godne są wyroby parowej fabryki konserwów z jarzyn i owoców w Lubyczy królewskiej:

Młody groszek	1 kilo od 35 do	75 ct.
Fasolka	„ „ „ 35 „	60 „
Grzybki prawdziwe	1 „ „ 75 „	1.50
Szparagi	1 kilo od złr. 1.10 do złr. 2.—	

Również Julienne Macedoine, Purée z pomidorów, kompoty i marmolady. Bliższe objaśnienia daje cennik:

PREMIOWANE medalami tutki Niemojowskiego są wszędzie do nabycia.

ZAKŁAD FROTERSKI Bednarskiego, ul. Czarnieckiego l. 12, przyjmuje zamówienia tak w miejscu jak też na prowincyi naprawiania podłóg woskiem kauczukowym bezwodnym, która prędko schnie i dobrze połysk daje. Nie używa się szczotek, tylko suknem się wyciera. 475

INTROLIGATORSKIE ROBOTY wykonuje porządnie i tanio Mund, ulica Kochanowskiego l. 13, dawniej właściciel handlu papierowego przy ulicy Kamiennej.

PROŚBA. Wdowa po emigrancie z 1863 r., obarczona trojgiem dzieci, z których najstarsza córka jest ułomną, pozbawiona wszelkich środków do życia, a znajdująca się w okropnej nędzy, prosi gorąco o łaskawą pomoc w drodze składkowej. Zofia Michalska, ul. Zamarstynowska 60.

Karpie

narybek roczny i dwuletni w najszlachetniejszych gatunkach, poleca Zarząd dóbr Sierakowice o. p. Niżankowice. 1234

KASY stare i nowe sprzedaje najtaniej **Emil Weiner** WIEN I., Salzthorgasse 3.

Znawcy z Królestwa Polskiego uznali, że
najzdrowsza i najlepsza HERBATA
jest tylko
karawanowa z Moskwy Perłowa,
która jest do nabycia tylko u 1244
B. Szabłowskiego
we Lwowie, Trybunalska 1.
Zarazem poleca
KONIAK oryginalny i RUM
Komisowy skład
Tutek krakowskich „Polonia".
Nowości:
Sitka z nadwiślańskiej trawy po 5 ct., **Szklanki** warszawskie po 10 ct., **Łyżeczki** zawsze białe po 6 ct., **Bombonierki** warszawskie po 10 ct. **Wachlarze** dekoracyjne po 75 ct. **Słońca** dekoracyjne po 1 zł. **Parasole** dekoracyjne po 80 ct.



Stanowczo taniej jak gdziekolwiek
Prawdziwe perskie i smyrneńskie dywany
SADIC POPPOWITSA
w Wiedniu Szulerstrasse

Aviso.

Es wird auf die in der Nummer 316 dieses Blattes am 13. November 1896 verlautbarte Kundmachung des k. u. k. Reichs-Kriegs-Ministeriums Abth. 13, Nr. 1791 vom 22. October 1896, betreffend die Beschaffung von Bekleidungs- und Ausrüstungssorten aus Leder im Wege des Kleingewerbes, aufmerksam gemacht.

Lemberg, im November 1896.

Von der k. und k. Intendanz des 11. Corps.



ERNST HOTOP
BUDAPEST äussere Waitznerstr. 70. BRÜNN Olmützergasse 9. BERLIN Kurfürstenstr. 122.
Vollständige Pläne u. complete Einrichtung von
Ziegeleien
Thonwaaren- u. Chamottefabriken, Cementfabriken, Kalkbrennereien, Mörtelwerken etc. 7369
Ringöfen u. Brennöfen aller Syst.
Ziegelmaschinen nach eigener Construction.
Trockeneinrichtungen System Hotop, D. R. Patent u. Oest.-Ung. Privileg.
Transporteure DRP. u. DRGM. u. Oest.-Ung. Privileg.
Höchste Leistung. Billigster Betrieb. Prospecte gratis.
Rohmaterial wird in meinem Ziegeleibetriebe in Zittau praktisch ausprobiert.

Dra Fryderyka Lengiela
Balsam brzozowy.

Już sam sok roślinny płynący z brzozy, jeżeli w pniu wyświdrowano dziurę, znany jest od niepamiętnych czasów jako najznakomitszy środek piękności; jeżeli jednak ten sok wedle przepisu wynalazcy przyrządzony zostanie w drodze chemicznej, nabiera on takim razie dopiero zyska prawie cudownej skutki.

Jeżeli wieczorem pomaże się nim twarz lub inne miejsca skóry tym balsamem, **to już z rana odpadają prawie nieznaczne łupieże ze skóry, która staje się przeto śliczne biała i delikatna.**

Balsam ten wygładza powstałe na twarzy zmarszczki i blizny z ospy i nadaje młodocianą barwę twarzy; cerze nadaje białość, delikatność i świeżość usuwa w najkrótszym czasie piegi, plamy wątrobiane, blizny, czerwoność nosa, stłuszczenia i wszelkie inne nieczystości. Cena słoika z opisem użycia zł. 1·50. **Dra Lengiela mydło benzoesowe**, najłagodniejsze i najodpowiedniejsze mydło dla skóry, umyślnie przyrządzone, po 50 ct. 5202

Do nabycia w każdej większej aptece, mianowicie: we Lwowie u Zygm. Ruckera, w Krakowie u Wiktora Redyka apt., w Czerniowcach u Gollichowskiego nast. Mahl apt., Schmiedt & Fontin droguerya; w Tarnopolu u Maryana Krzyżanowskiego; w Tarnowie u Maurycego Adlera, J. Niesiołowskiego; w Bielsku u Alfreda Blumenthala i w droguery A. Haas.

Bukietowe pierścionki

Julian Dąbrowski
we Lwowie, ulica Teatralna l. 7
poleca **własne wyroby ze złota** urzędownie cechowane, tak nowe jakoteż „Ocasion".
Zegarki kieszonkowe złote, srebrne, stalowe, niklowe oraz pendułowe francusk., jakoteż **budziki.**

Bukietowe szpilki

Ekonom

praktyk, człowiek zdolny i energiczny, mogący prowadzić samoistnie większe gospodarstwo poszukuje posady, mógłby zaraz, dalej ...stępowe znajdzie umieszczenie od stycznia lub później. Zgłoszenia tylko pisemne z napisem na kopercie „Zgłoszenie o posadę" z odpisami poleceń z których nieuwzględnione pozostaną bez odpowiedzi, nadsyłać do Administracyi *Gazety Narodowej* we Lwowie.

Bulion

świeży, parą gotowany, przewyborny, po zniżonych cenach złr. 5·—, 6·—, 7·50; dla chorych z samego drobiu i dzikiego ptactwa po 10 złr. kilo. **Łapszyn — Brzeżany.**

Obwieszczenie dla chcących się żenić!

Biuro informacyjne **„Argus" Budapest, Kerteszntcza,** Specyalny Zakład sirręczenia małżeństw i załatwiania interesów familijnych, polegając na swoich stosunkach poleca się do stręczenia małżeństw w wyższych i bogatych kołach. Dokładne wiadomości z nadesłaniem 25 ct. (w markach pocztowych).

Masa do zapuszczania podłóg
z najlepszej fabryki
Fryderyka Schubutha
Lwów, Rynek 45. 1157

Zygmunt Lęski
majster kominiarski
mieszka obecnie **Nr. 20** ulica św. Teresy, w własnym domu. Dziękując za łaskawe względy poleca się i nadal. 1208

Wina stołowe, białe i czerwone, z królewsko-węgierskiej piwnicy wzorowej
wyłączny skład w handlu St. Markiewicza we Lwowie.

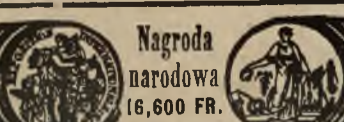
Zakład pogrzebowy
Joanny Ostrowskiej we Lwowie, ulica Sobieskiego l. 33., urządza pogrzeby od najskromniejszych aż do najwspanialszych i wykonuje ze znaną sumiennością najobszerniejsze zlecenia, uchylając wszelkie trudy, pozostałej rodzinie. Wszelkie przybory pogrzebowe w jak największym wyborze. Trumny metalowe berlińskie imitacye obijane aksamitem, atłasem, materyą i politerowane. Kapy atłasowe, adamaszkowe, satynowe, mulowe, organtynowe. **Wieńce grobowe.**



Kuchenki naftowe „PRIMUS" po złr. 8·50, prawdziwie sensacyjne, wytwarzające płomień gazowy z nafty, nadzwyczaj silny i bez żadnego odoru. **Kuchenki naftowe** z knotami, najlepszy fabrykat po złr. 1·80, 2·50, 3·50. **Maszynki spirytusowe „Express"** lane żelazne po 75 ct., niklowane złr 1·50. **Maszynki spirytusowe do kawy** „Non plus ultra" Nr. 1, 2, 3, 4, po złr 4·50, 5·25, 5·75, 6·75, z kabłąkiem żelaznym a spodem porcelanowym są tańsze — poleca
ANTONI HALSKI
handel żelazny
Lwów, plac Maryacki l. 9.
Osobny magazyn mebli żelaznych na pierwszem piętrze.

Założony w roku 1843.
CARL KUHN & Co., WIEN.
Nowość w piórach stalowych.
Nr. 233 EF. Pióra „Lohengrin" z grawirowanym wspaniałym łabędziem; bardzo silne pióra „Magnum-Bonum", nadzwyczaj trwałe, popielate, w paczkach tuzinowych.
Nr. 358. Pióra „Hercules" nadzwyczaj silne, prawie nie do zużycia, do ciągłego pisania, popielate.
Nr. 554 EF Al., t. zw. Damskie Pióra Aluminium, bardzo kończaste, koloru aluminium.
Do nabycia we wszystkich pierwszorzędnych handlach papieru.
Nowość w piórach stalowych.

Nowo otworzona PRACOWNIA POWOZÓW
włącznie lakiernia powozów i robót budowlanych, poleca się łaskawej pamięci P. T. interesentów. Przyjmuje wszelkie roboty w zakres ten wchodzące
JÓZEF PUKAS
pracownia powozów i lakiernia
Lwów Kopernika 11.



Nagroda narodowa 16,600 FR. medal złoty
QUINA-LAROCHE
ELIXIR WINNY
WZMACNIAJĄCY, PRZECIWGORĄCZKOWYCH I POWRACAJĄCY SIŁY
Zawierający wyciąg z trzech gatunków chininy, zalecany przez lekarzy przeciw *wynędznieniu, braku sił, bladaczce, upośledzonemu trawieniu, zimnicom zadawnionym i uporczywym, trudnemu przyjściu do zdrowia*, etc.
W PARYŻU, 22 & 19, ULICA DROUOT.
We Lwowie w aptekach pp. Wewiórskiego, K. Krzyżanowskiego, Ruckera Sklepińskiego i Ehrbara.

Duży uboczny zarobek
100—200 złr. miesięcznie można zarobić na rozsprzedaży prawnie dozwolonych listów zastawnych, które na mocy uchwały G. A. XXXI. 1883 prawidłowo wystawione zostaną
Budapest „MERCUR"
Bank- und Wechselstuben Act.-Ges

Małpki młode, Papugi
tanio do sprzedania.
Karge ul. Sobieskiego 34.

Chodniki
kokosowe i ceratowe,
Linoleum,
Prześcieradła gumowe
poleca
W. CZOPP
Lwów, Żółkiewska l. 2.
Cenniki odwrotną pocztą.

ŻYWIECKA FABRYKA SUKNA
„Bogucki, Kossuth, Kamocki"
(poczta i telegr. Żywiec)

wyrabia wszelkie tkaniny w zakres sukiennictwa wchodzące jakoto: **sukna gładkie** dla Duchowieństwa świeckiego i zakonnego, dla Szkół, Sokołów, Straże ogniowych, Skarbowości, Wojska i t. p., **korty, szewioty, palmerstony** i t. p. na ubrania cywilne, tkaniny z **wełny czesankowej** (kamgarny), **wielbłądziej** i t. d., uznane przez znawców jako wyrobione

z dobrej wełny, starannie wykończone i stosunkowo tanie.

Na sezon bieżący fabryka przygotowała odpowiedni dobór towaru w modnych barwach i wzorach, który nabywany być może z pierwszej ręki:

po cenach fabrycznych

w Składach głównych:

1) We **Lwowie** w składzie fabrycznym na Galicyę wschodnią i Bukowinę w magazynie sukna i towarów wełnianych modnych firmy **B. Mikuliński & L. Krokowski** na placu Maryackim, hotel Żorża.

2) W **Krakowie** w składzie fabrycznym na Galicyę zachodnią (kierownik p. S. Łysakowski) w Bazarze krajowym na ulicy Wiślnej i św. Anny.

3) W **Nowym Sączu** w składzie fabrycznym, w domu Wp. Baczyńskiego przy ulicy Jagiellońskiej (kierownik p. Chełmoński).

4) W **Stanisławowie** w składzie fabrycznym na obwód stanisławowski (kierownik p. M. Sierakowski) przy ul. Kaźmierzowskiej, dom Wgo Dankiewicza.

Składy te są w stosunku z najlepszymi krawcami miejscowymi, ktorzy zobowiązali się wykonywać roboty według cen możliwie umiarkowanych.

Fabryka kupuje od producentów wełnę krajową i prosi o oferty.

JAN IHNATOWICZ
we Lwowie ulica Kopernika l. 3, ulica Halicka l. 11
w Krakowie Sukiennice l. 20, w Czerniowcach Rynek l. 2
poleca
niezawodne i niezrównane w swych skutkach
MYDŁA LECZNICZE
kawałek:

Mydło bedźwinowe — używa się przeciw wyrzutom i pieczom naskórnym, usuwa szorstkość skóry a cerze nadaje czerstwość i aksamitną miękkość	·25
Mydło boraksowe, wpływa bardzo korzystnie na płeć, dokładnie oczyszcza i wybiela skórę. Mydło to jest znakomicie działającym środkiem przeciw opaleniu, pryszczykom i pęcherzykom na twarzy; przeciw piegom i zgrubieniu naskórka	·25
Mydło kamforowe — uśmierza swędzenie i pieczenie skóry, usuwa wyrzuty i czerwoność nosa z twarzy i rąk	·25
Mydło kamforowo-siarkowe — usuwa czerwoność z twarzy i nosa, usuwanie wągrów, liszaje i piegi — kawałek	·30
Mydło karbolowe — bardzo korzystnie jest użyć rące, twarz, a nawet całe ciało w czasie epidemii, celem zabezpieczenia się od zakażenia — kawałek	·20
Mydło karbolowo-piaskowe do mycia rąk dla pp. lekarzy i akuszerek — kawałek	·20
Mydło kreolinowe zawiera 5% czystej kreoliny, znakomicie oczyszcza skórę, usuwa pryszcze, liszaje, świerzby, trędziki, płeć odświeża i wydelikatnia — kawałek	·30
Mydło siarkowe z wielkiem powodzeniem używa się do zniszczenia pryszczy i wszelkich wyrzutów na skórze	·25
Mydło siarkowo-smołowe. — Mydło to składa się z 40% smoły a 10% siarki, przeważnie bywa używane na świerzb. kawałek	·30
Mydło smołowo-glicerynowe składa się z 35% gliceryny i 10% smoły (dziegciu), jest pod każdym względem jedne z najlepszych desinfekcyjno-higienicznem mydłem toaletowem. Jako zwykłe mydło do użycia codziennego, jest przez swą desinfekcyjność i skórę zmiękczającą własność znakomitym oraz wypróbowanym środkiem do usunięcia wszystkich nieczystości naskórnych, jako to: piegów plam wątrobianych, wągrów i t. p. — kawałek	·30
Mydło smołowe zawiera 40% smoły (dziegciu); ... e, liszaje, wszelkie wysypki skórne, pocenie nóg ż na głowie — kawałek	—·30
... storaksowe używa się przy cierpieniach naskórnych przeważnie przy świerzbach — kawałek	—·30
Mydło tymolowe zawiera 3% tytoniu — znakomicie oczyszcza skórę od wszelkich wyrzutów — kawałek	—·50

Wydawnictwo HIPOLITA WAWELBERGA.
TRYLOGJA HENRYKA SIENKIEWICZA:
„OGNIEM I MIECZEM" 2 tomy
„POTOP" 3 tomy
„WOŁODYJOWSKI" 1 tom
opuściła prasę w taniem **„Jubileuszowem wydaniu".** Cena wszystkich trzech powieści **(6 tomów)** w księgarniach
w całej Galicyi **pięć i pół koron (5½ koron)**
w oprawie **ośm koron (8 koron).**

Galic. Bank kredytowy
począwszy od dnia 17 lutego 1890 wydaje
4% ASYGNATY KASOWE
z 30-dniowem wypowiedzeniem i
3½% ASYGNATY KASOWE
z 8-dniowem wypowiedzeniem,
wszystkie zaś znajdujące się w obiegu 4½% **Asygnaty kasowe** z 90-dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od dnia 1. maja 1890 po 4%** z 30-dniowem terminem wypowiedzenia.
Lwów, dnia 31. Stycznia 1890. ***Dyrekcya.***

Die Wirkung der Annonce
ist nur dann von Erfolg, wenn man in der Wahl der Blätter, in Ausstattung und Abfassung der Anzeige zweckmäßig vorgeht. Unsere seit 1874 bestehende Annoncen-Expedition ist bereit, jedem Inserenten mit Rath und That hinsichtlich zu erfolgender Reklamen in allen Journalen der Welt an die Hand zu gehen und dient gerne mit **billigsten** Kostenberechnungen, liefert completen Zeitungskatalog gratis, gewährt von Originaltarifen höchste Rabatte, besorgt discret Chiffre-Anzeigen und expedirt einlangende Briefe täglich.
Annoncen-Expedition
M. Dukes Nachf.
Max Augenfeld & Emerich Lessner
Wien, I., Wollzeile 6—8.

PICK GÉZA
EKSPEDYCYA ANONSÓW
Budapest, V., Wurm-utcza Nr. 3
załatwia najtaniej i najszybciej wszelkie ogłoszenia we wszystkich dziennikach krajowych i zagranicznych.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.